Nr. 163. Lwów — Czwartek dnia 17 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: ... Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za wiersz petitowy albo jego miejsce ... Nadesłane na trzeciej stronie ... Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronie, wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: 17 św. Aleksego W. | Andrzeja Kret. Jutro: 18 św. Szymona z L. | Atanazego | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 23 Zachód „ „ 7 m. 45 | Długość dnia godzin 15 minut 22 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa eksportu ludzi.

W miarę coraz większego ubożenia Europy, które najdotkliwiej daje się we znaki krajom przeważnie rolniczym, ale dolega już także przemysłowym, wzrasta eksport robotników i dziewcząt. W roku przeszłym wyemigrowało z naszej części świata więcej ludzi, niż w każdem z poprzednich lat trzydziestu. Statystyka włoska przyjęła była za fakt, że z całego półwyspu Apenińskiego wyjeżdża rocznie najwyżej 165 tysięcy emigrantów; jednak tylko raz, mianowicie w roku 1897-ym, wyjechało ich prawie 180 tysięcy, za to w innych latach spadała ta cyfra do 157-miu tysięcy, natomiast w roku przeszłym podniosła się do niebywałej wysokości 223-ech tysięcy. Równie nadzwyczajny wzrost emigracyi dostrzeżono w innych krajach, między którymi pierwsze pod tym względem miejsce zajmuje Belgia, drugie Niemcy, trzecie Anglia i Francya, a nie na szarym końcu znajduje się Austro-Węgry. Wybitny angielski publicysta Arnold Withe w swych „listach z Kilonii“, które się teraz pojawiły w miesięczniku *National Review* i narobiły w Anglii wielkiego hałasu, nader wymownie dowodzi, że Anglia nie zdoła skutecznie walczyć z olbrzymim trustem Pierponta Morgana, bo choć może nabudować mnóstwo statków, lecz nie znajdzie majtków, albowiem wskutek emigracyi traci ogromne zastępy młodych ludzi.

Jeżeli wskutek ubożenia Europy, której przemysł upada z powodu rosnącej konkurencyi zaatlantyckiej i coraz droższej robocizny, tak źle jest młodym robotnikom, że się wynoszą za oceany, to jużci jeszcze gorzej jest dziewczętom, bo ich praca wszędzie jest mniej poszukiwana, a szanse wyjścia za mąż ustawicznie się zmniejszają. Spostrzeżono tedy w całej Europie nadzwyczajny wzrost emigracyi dziewcząt. Jest tu przytem jeden szczegół okropny: — oto są one wywożone z Europy jako towar.

To nietylko wstyd dla arcycywilizowanej Europy, ale to także zapowiedź upadku jej ras, albowiem wywożone są dziewczęta zdrowe i hoże.

Skoro emigracya młodych robotników i dziewcząt stała się groźną chorobą społeczną w Europie, musiano w końcu na nią zwrócić uwagę. Rząd paryski zamierza zaprosić inne rządy na międzynarodową konferencyę w zimie, a w zapowiedzi swej głosi, że jeżeli już nie z ekonomicznych i społecznych, to przynajmniej z militarnych względów czas już, aby prawodawstwa utrudniły emigracyę. Lecz, naszem zdaniem, samo jej utrudnienie nie będzie miało dobrego skutku, ponieważ nikt nie emigruje dla przyjemności, jeno z koniecznej potrzeby. Przy teraźniejszym niedostatku pracy emigracya jest rodzajem klapy bezpieczeństwa przeciw społecznym i politycznym wstrząśnieniom, które i bez tego są dość prawdopodobne.

Zakazy emigrowania nic nie pomogą, tylko wyjazdy jawne zmienią w potajemne, a więc znacznie droższe ucieczki. Dlatego trzeba raczej obmyśleć sposoby, któremiby się dało nietylko powstrzymać ubożenie Europy, ale jeszcze dać jej możność zwiększania swych materyalnych zasobów. Wtedy emigracya sama przez się ustanie.

Właśnie w tej myśli socyologowie urządzają na własną rękę międzynarodowy zjazd, który niebawem odbędzie się we Frankfurcie nadmeńskim. Może on oddać ważną usługę temu kongresowi, który na wniosek rządu francuskiego ma się odbyć w Paryżu, a to dlatego, że specyaliści dostarczą dużo dobrego materyału delegatom rządów. Ale i frankfurcki zjazd nie potrafi wejść w szczegóły rzeczy, jeżeli nie będzie miał dokładnych danych ze wszystkich europejskich krajów, dotkniętych chorobą emigracyi, bo skoro niewątpliwie w szczegółach różnią się powody wychodźtwa z różnych stron Europy, to dla dokładnego odtworzenia obrazu stosunków trzeba zebrać wszystkie te szczegóły. Dlatego wszędzie poczęto tworzyć krajowe, a nawet okręgowe komitety, poświęcone tej sprawie. I myśmy powinni zająć się tą rzeczą z całą życzliwością dla biedaków, którzy jedyny dla siebie ratunek widzą w emigracyi, i z całą ochotą oddania krajowi wielkiej usługi. Będzie to praca bardzo patryotyczna.

Nasze stosunki są podobne do węgierskich, tylko gorsze, niż za Karpatami. Dlatego wspomniemy o dwóch zjazdach węgierskich, które się tą sprawą już zajmowały. Jeden się odbył w Miskolczu, tuż po tamtej stronie Karpat, gdzie Ruś, jak nasza, i gdzie, jak u nas, tylko rolnictwo, drugi był w Peszcie.

Na tym drugim zjeździe mówiono wyłącznie o rozmiarach węgierskiej emigracyi i o jej wpływie na krajowy przemysł. Średnio wyjeżdżało z Węgier za oceany po 8 tysięcy ludzi rocznie; bywały jednak lata, w których wskutek szalonej gorączki w przemyśle budowlanym, emigrowało po kilkadziesiąt tysięcy robotników; tak naprzykład w fatalnym roku 1892-im opuściło kraj 57 tysięcy ludzi, lecz znaczna ich część potem wróciła. Ale oto od lat trzech wychodźtwo stale się wzmaga i średnia cyfra za te lata wynosi 75.000 ludzi! Na nic ulgi, okazywane przez państwo osobom zakładającym nowe fabryki, bo niebawem zabraknie robotników umiejętnych i chętnych. To zupełnie jak u nas.

I to, co mówiono na zjeździe w Miskolczu, brzmiało tak, jakżeby pochodziło z naszego kraju. Oto, niepodobna dobrze gospodarować na roli, bo coraz większy brak zdolnych robotników rolnych: wszyscy oni udają się za oceany. W rezolucyi wypowiedziano taką myśl: Europa, obciążona podatkami, militaryzmem i milionami ustaw, krępujących energię jednostek, chce się obronić od Ameryki, wolnej od tych wszystkich ciężarów; chce obronić i swój przemysł, i swoje rolnictwo. Lecz doświadczenie wskazuje, że obu tych celów niepodobna osiągnąć. Węgiel amerykański zawsze będzie tańszy od europejskiego, a więc przemysł tamtejszy zawsze będzie górą. Natomiast rolnictwo swoje możemy obronić i przez podniesienie go zatamować emigracyę.

To i naszym może być postulatem.

Przyszłe państwo w Arabii.

Zdawaliśmy nieraz sprawę z ruchu panislamskiego, który od lat paru począł trwożyć państwa europejskie, związane interesami z Afryką i Azyą. Turecki sułtan Abdul-Hamid zamierzył uratować swój tron i swe państwo za pomocą fanatyzmu religijnego wszystkich wyznawców Mahometa. Za jego sprawą powstała niezmiernie fanatyczna sekta Senussich, uważana przez niektórych nie za sektę, ale za zakon religijno-wojskowy, podobny do dawnych krzyżaków, albo Templaryuszy. Ten zakon głosił zagładę wszystkim „giaurom“, czyli wyznawcom innych wiar, a bardzo prędko stał się olbrzymią potęgą, zorganizowaną świetnie, cierpliwą i ostrożną. Objawy wciąż rosnącego fanatyzmu muzułmanów tureckich zarówno w Azyi Mniejszej, jak w Macedonii, Tracyi i samym Konstantynopolu, — to są proste skutki działalności Senussich i panislamizmu sułtana.

Ale chociaż ta burza muzułmańska zagrażała wielu państwom, mającym interesa w Azyi i Afryce, jednak tylko jedna Wielka Brytania postanowiła ją zażegnać. Działała przytem tak cicho, że nawet żaden dziennik londyński nie pochwalił się przed czytelnikami wiadomością o wytrwałej robocie rządu. Ta rozumna dyskrecya, świadcząca o tem, że prasa angielska umie dobrze służyć krajowi, dała świetny rezultat. Dziś tajemnica jest już niepotrzebna, więc oto świat dowiaduje się z Londynu, że lada dzień ma powstać nowe muzułmańskie państwo, rywalizujące z Turcyą, a więc osłabiające panislamizm. Tem państwem, albo raczej rzeszą państw niezależnych, lecz zostających pod protektoratem Anglii, będzie Arabia.

Wedle wiadomości z Londynu, bogate, nadmorskie prowincye Jemen, El-Gofuf i Assir, dotąd zarządzane przez emirów, podlegających sułtanowi, a nie mających swej armii, już przez powstanie wybiły się na wolność, wykruszywszy w niezliczonych potyczkach cały arabski korpus wojsk tureckich. Anglia potajemnie dostarczała powstańcom broni i przez swych oficerów, przysłanych z Indyi, kierowała ich ruchami. Całą tą akcyą kierował od lat trzech angielski jeneralny konsul w Kuweicie (nad zatoką Perską) p. Wratisław, którego nazwisko jest słowiańskiem imieniem. Teraz przyszła kolej na Mekkę i Medynę. Tamtejsi szeikowie już powstali i Anglia znowu ich wspiera bardzo skutecznie zarówno dowozem broni i amunicyi, jak różnemi utrudnieniami w przewozie wojsk tureckich przez Suezki kanał. Szeik Mekki jest potomkiem dawnych arabskich kalifów i wrzekomo w prostej linii potomkiem Mahometa, praprawnukiem jego jedynej córki i jej męża Ali'ego. Z tego tytułu, oraz dlatego, że jest władzcą świętego dla islamitów grodu Mekki, gdzie grób proroka, więcej praw do kalifatu posiada ów szeik, aniżeli turańczyk sułtan Abdul Hamid. Pod jego tedy zwierzchnictwem utworzy się znowu dawna federacya arabskich państewek, ów dawny kalifat Mekki, o którym dotąd muzułmanie wspominają z rozrzewnieniem. Sułtan wdrożył teraz w Londynie starania o to, aby rząd angielski przestał wspierać arabskich szeików, lecz on tego nie uczyni, bo przedewszystkiem chce zadać cios panislamizmowi, a następnie rozciągnąwszy nad samodzielną Arabią taki sam protektorat, jaki posiada nad Egiptem, dopiero będzie panował na morzu Czerwonem, choćby Francya i Rosya niewiedzieć jak wysoko podniosły militarne znaczenie Abbisynii.

Korespondencye.

Wiedeń, 15 lipca.

(Dyety czy pensye poselskie? Rokowania z Węgrami).

(y). Kwestya zastąpienia dyet poselskich stałą płacą roczną nie schodzi z porządku dziennego i właśnie ostatnimi czasy bywa bardzo żywo omawiana. Poruszono ją także w Sejmie dolno-austryckim, gdzie poseł Freudenthal postawił wniosek, aby posłom sejmowym zamiast dotychczasowych dyet po 10 koron dziennie, płacono ryczałt roczny w sumie 1000 koron. Wniosek ten nie uzyskał większości, gdyż przeciwną mu była partya chrześcijańsko-socyalna, mająca przewagę w Sejmie. W Radzie państwa jednak stosunki są zupełnie inne niż w Sejmie wiedeńskim, więc też odmowna uchwała Sejmu nie może być wcale uważana za wróżbę, że odnośny wniosek także w Radzie państwa upadnie. Przeciwnie, z uwag, jakie wypowiedziało w tej sprawie kilku najwybitniejszych przywódców niemieckich wnosić należy, że niemieckie stronnictwa będą ten wniosek popierały. Wiadomo też, że rząd jest za tym projektem, gdyż sądzi, że przyznanie posłom stałych pensyi zamiast dyet, powściągnie gadatliwość wielu posłów i przyczyni się do skrócenia sesyi parlamentarnych, na czem i skarb państwowy wyjdzie dobrze. Obliczono np., że w tym roku utrzymanie Rady państwa będzie kosztowało o milion koron więcej od tej sumy, jaką preliminowano, jedynie dlatego, że posłowie przeciągnęli sesyę wiosenną aż do czerwca, a pomimo to mnóstwa spraw nie załatwili tak, że zachodzi potrzeba i w jesieni zwołać Radę państwa bardzo wcześnie.

Posłuchajmy teraz, jakie są poglądy na tę kwestyę dwóch wybitnych przedstawicieli ludności niemieckiej, byłego wiceprezydenta Izby posłów p. Pradego i przywódcy niemiecko-postępowego stronnictwa w Czechach dr. Eppingera.

P. Prade oświadcza się bezwarunkowo za zniesieniem dyet, bo zdaniem jego wobec tego, że i prawo wyborcze i skład parlamentu coraz bardziej się demokratyzują, coraz więcej wchodzić będzie do parlamentu takich ludzi, dla których dyety stanowić będą główne źródło dochodu i którzy zatem będą mieli interes osobisty w tem, aby sesye jak najdłużej przewlekać, by jak najdłużej módz pobierać dyety. Przeprowadzenie odnośnej reformy może mieć, zdaniem p. Pradego, jeszcze i tę ogromną korzyść, że sprawę zamiany dyet poselskich na stałe pensye można połączyć ze sprawą zmiany regulaminu obrad Izby i załatwić je równocześnie.

P. Eppinger rzekł, że projekt spauszalowania dyet ma oprócz dodatnich, także i ujemne strony. Największe obawy wzbudza w nim to, że przez ustanowienie zasady, iż mandat poselski przynosi stały dochód roczny 4800 koron, — taką bowiem ma być przyszła pensya poselska — wytworzy się osobna kasta zawodowych posłów, którzy dlatego tylko będą się dobijali o mandat poselski, iż będą w nim widzieli źródło swego utrzymania, lepszego, niżby je mogli znaleźć w innym zawodzie.

Tacy zawodowi parlamentarzyści wysługiwać się będą tylko swoim stronnictwom, bo upatrywać w nich będą niejako swych chlebodawców, a o potrzeby i życzenia szerokich warstw ludności troszczyć się nie będą. Już dziś mamy takich posłów, w przyszłości jednak, gdy się zaprowadzi pensye poselskie, będzie ich znacznie więcej. A jednak mimo to i p. Eppinger oświadcza się stanowczo za zniesieniem dyet poselskich, gdyż przynajmniej przyczyni się to do skrócenia sesyi parlamentarnych. Przy dzisiejszych bowiem stosunkach, gdzie sesye trwają tak długo, bardzo wielu dzielnych ludzi nie ubiega się o mandat poselski jedynie dlatego, że przyjmując go, zaniedbałoby zupełnie swoje interesa zawodowe, — w przyszłości zaś, gdy sesye trwałyby nie dziewięć miesięcy w roku, ale tylko cztery lub pięć, niejeden kupiec, przemysłowiec, rolnik, lekarz itp. zdecydowałby się poświęcić część swego czasu służbie publicznej.

Zapytywano także kilku młodoczeskich posłów, jak pp. Pacaka i Forszta o zdanie, wszelako oni zajmują w tej kwestyi stanowisko dość obojętne, gdyż zdaniem ich nie dyety są przyczyną przewlekania sesyi parlamentarnych, ale to, że konstytucya jest wadliwa, gdyż przyznaje Radzie państwa za wielki zakres działania. To też są oni zdania, że przedewszystkiem należy zmienić konstytucyę w tym kierunku, aby ograniczyć kompetencyę Rady państwa, a rozszerzyć kompetencyę Sejmów.

Bądź co bądź bardzo możliwą jest rzeczą, że w jesieni kwestya zniesienia dyet poselskich stanie na porządku dziennym obrad Rady państwa.

Sprawa odnowienia ugody z Węgrami postąpiła o tyle, że podobno rząd węgierski odstąpił już od swoich żądań w sprawie ceł na surowce, przeciw którym to żądaniom fabrykanci austryaccy podnieśli jak najenergiczniejszą opozycyę. Rząd węgierski, chcąc dopomódz jeszcze więcej rolnikom na Węgrzech, zażądał, ażeby w nowej autonomicznej taryfie celnej zaprowadzono wysokie cła od surowców, a przedewszystkiem od wełny, konopi, lnu i t. p. Owóż austryaccy fabrykanci wyrobów tkackich oświadczyli, że cła te byłyby ich ruiną, gdyby bowiem podrożono im materyały surowe, wówczas oni absolutnie nie wytrzymaliby konkurencyi z przemysłem zagranicznym. P. Koerber uznał słuszność ich stanowiska i sprzeciwił się stanowczo żądaniom węgierskim i podobno zwyciężył.

Mimo to pozostaje jednak jeszcze kilka ważnych kwestyi spornych, a najważniejszą z nich jest żądana przez p. Koerbera klauzula o „lojalnem wykonywaniu ugody“ przez obie strony, tudzież żądanie, aby służba weterynaryjna na Węgrzech wykonywana była bardziej energicznie tak, by ustało niebezpieczeństwo zawlekania chorób bydlęcych z Węgier do Austryi, na które dziś ustawicznie jesteśmy narażeni. Ta kwestya weterynarska największą obawą przejmuje węgierskich hodowców bydła, mających dziś tuż pod bokiem, w Austryi, tak wygodny rynek zbytu na swoje bydło. Zdaje się jednak, że i w tej sprawie obaj prezesi gabinetów znaleźli już punkta styczne, skoro mogły się już rozpocząć fachowe konferencye obustronnych referentów ministeryalnych.

Chicago w czerwcu.

Odbył się tu niedawno trzeci sejm kobiecego stowarzyszenia, które nosi nazwę „Związku Polek w Ameryce“. Związek ów, obejmujący dwadzieścia grup w różnych dzielnicach miasta, jest jeszcze bardzo młody i nie wytknął sobie wyraźnych celów działania. Nasze panie naśladują emancypantki amerykańskie, a ich sesye parlamentarne robią na razie jeszcze nieco humorystyczne wrażenie. Niema prawie debat o sprawach ogólnych, np. o dobroczynności, o oświacie, podnoszeniu ducha polskości, natomiast obradujące panie wypełniają czas prywatnemi sporami. Oto np. przebieg posiedzeń z jednego dnia:

Po odczytaniu protokołu, delegatka Tomaszewska zabrała głos i zaprzeczyła prawomocności mandatu delegatki z grupy 20-tej obywatelki Rokoszowej, a to z powodu, że prezesowa tej grupy, podpisana na mandacie, nie należy do Związku Polek. Rozpoczyna się hałas, większość uchwala odrzucić mandat i nie uznać ob. Rokoszowej za delegatkę. Wobec tego inne delegatki oburzone grożą, że opuszczą salę sejmową, zarzucają partyi przeciwnej stronniczość — wreszcie spór się ucisza — prezesowa pani Chmielińska składa sprawozdanie z czynności ubiegłego roku. Wtem jedna z delegatek przerywa przewodniczącej i odczytuje list, w którym ktoś oskarża obywatelkę Rokoszową, że ona krząta się około zakładania grup Związku narodowego polskiego, a przez to szkodzi Związkowi Polek. Pani Rokoszowa odpiera ten zarzut i żąda udowodnienia, ogół jednak uchyla tę kwestyę. Na popołudniowem posiedzeniu najprzód sprawozdanie kasowe, potem znowu przychodzi na tapet sprawa pani Rokoszowej. Mianowicie sekretarka Związku odczytuje list pań z grupy 20-tej, które wnoszą zażalenie z powodu nieuznania mandatu swej delegatki, zawiadamiają, że natychmiast — w ciągu jednej godziny — urządziły walne zgromadzenie i obrały nową prezesową grupy, która potwierdziła mandat delegatki. Skoro w ten sposób formalności stało się zadość, wszystkie panie zgadzają się, aby obywatelka Rokoszowa przystąpiła znowu do sejmu. Ale pani Rokoszowa nie chce zająć miejsca, bo czuje się obrażoną z powodu odczytanego rano listu, w którym jej zarzucono nieprzychylność dla Związku Polek. Więc delegatka Napieralska napiera na to, by panią Rokoszową przeproszono, zaś pani Wołowska wnosi, aby ten cały ranny epizod z mandatem i listem uznać za niebyły — ten wielce oryginalny wniosek przechodzi, a udobruchana delegatka zajmuje miejsce.

Teraz znowu na tapecie sprawa pani Ziółkowskiej, której stary zarząd nie chciał przyjąć do Związku, zarzucając jej rozdwajanie Związku itp. Powstają burzliwe debaty, jedna część pań jest za tem, by panią Ziółkowską przyjąć jednogłośnie, inne zaś energicznie sprzeciwiają się temu. Widocznem jest, że pani Ziółkowska ma wiele nieprzyjaciółek, któreby ją chciały upokorzyć. Ostatecznie delegatki zgadzają się na głosowanie tajne kartkami i wniosek o przyjęcie pani Ziółkowskiej przechodzi.

Nowy spór wywiązuje się nad tem, czy urządzić tego dnia jeszcze trzecie wieczorne posiedzenie, czy nie. Panie, należące do opozycyi, oświadczają, że wieczory należą do mężów, ale większość uchwala jeszcze trzecie posiedzenie. Na posiedzeniu tem zabrano się do pracy nad poprawieniem statutu i przez 2 godziny obradowano spokojnie.

Nazajutrz jeszcze jedna awantura. Sekretarka sejmu odczytuje protokół z poprzedniego posiedzenia, a w tym protokole słowa, że pa-

---

14)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Olgę Sławską poznał był właśnie w czasie, kiedy znacznie już nadwerężony majątek i wiek dojrzalszy nie na żarty o małżeństwie myśleć mu kazały.

Zobaczywszy ją po raz pierwszy na wielkim jakimś balu, odrazu powiedział sobie, że to byłoby właśnie tem, czego on szukał.

Majątek jej odpowiadał zbytkownym jego wymaganiom, stare nazwisko i świetne stosunki pochlebiały próżności, a bujna, ponętna uroda zapaliła zmysły gorącem pożądaniem.

To było już wszystko, czego pragnął. O sercu, o żadnem głębszem, duchowem uczuciu, nie mogło u niego być mowy. Człowiek ten za wiele już miał w życiu miłostek, żeby być zdolnym pokochać kobietę prawdziwie. U niego miłość mogła być tylko żądzą brutalną, małżeństwo, dobrym interesem, a że wydało mu się, iż warunki te znalazł w pannie Sławskiej, więc odrazu zapisał się w poczet licznych jej wielbicieli.

Nie poszło mu jednak tak łatwo jak się spodziewał; piękna panna, nieco rozgrymaszona, fantastyczna, samowolna, która odrzucała jednego konkurenta za drugim i nieraz wobec mężczyzn drwiła z miłości, nie była wcale znów tak łatwą zdobyczą.

Nie rozczarowywała go ostatecznie, nie odbierała stanowczo nadziei, lecz od roku przeszło, jak znał ją, wciąż dlań jednaką była, uprzejmą niby, a jednak zawsze jakby drwiącą nieodgadnioną, jak uroczy sfinks.

Mimo całej niesłychanej swej zarozumiałości, Gorwicz po roku znajomości z nią musiał przyznać się przed samym sobą do gorzkiej prawdy, że przez długi ten czas nie posunął się ani na krok dalej w swoich względem niej zamiarach. Trudność ta, oziębłość, drażniąca nieuchwytność ślicznej dziewczyny podniecały go tembardziej. Zabiegi jego o jej rękę podobnymi były teraz do zawziętej, hazardownej gry w karty, lub zaciekłego polowania, w którem on ścigał ją nieubłaganie, uparty, roznamiętniony, ona zaś wymykała się jak zwinna rybka przed siecią rybaka, jak zgrabna sarna przed myśliwcem.

Opór ten drażnił do żywego próżność jego, zapalał coraz bardziej jego naturę gracza, mówiącego sobie, że jednak w końcu wygrać musi i wygra z pewnością.

Olga widziała i uważała, jak z początku obojętny, zabierający się do starania się o nią, jak do zyskownego interesu, stopniowo tracił zimną krew i rozwagę.

Bawiło ją to niesłychanie. Czuła instynktowo, że w całem tem okazywanem jej uwielbieniu nie ma ani śladu uczucia prawdziwego, dlatego też nie miała dla niego ani iskierki współczucia i bez żadnych wyrzutów sumienia zabawiała się świetnie niecierpliwością i zazdrością jego.

Flirtowała z nim trochę, bo w usposobieniu swojem posiadała nie mało kobiecej zalotności — pochlebiało jej też może trochę, że to ona tak wodzi na pasku tego Gorwicza, znanego ze swych miłosnych tryumfów.

Nie lubiła go jednak. Flirt ich przypominał raczej zapasy dwóch zręcznych, znakomicie w sztuce swej wyćwiczonych szermierzy, niż wzajemne, choćby przelotne tylko podobanie się sobie dwojga młodych.

Gdy po zimie spędzonej w Warszawie, Olga z matką wyjechały do Sławic, on skwapliwie skorzystał z zaproszenia sąsiadki ich, pani Żelskiej, dawnej i bardzo dobrej swej znajomej, aby tylko módz być w pobliżu panny Sławskiej i nie spuszczać z oka upatrzonej zdobyczy.

Przystojna wdówka zapewne wcale czego innego oczekiwała, zapraszając dawnego wielbiciela do siebie na lato — lecz chąc nie chcąc musiała pogodzić się z losem; może też Gorwicz był o tyle wspaniałomyślnym, że starał się wszelkimi sposobami osłodzić jej doznany zawód.

Żadne słowa nie są dość silne, aby dostatecznie odmalować zdumienie i bezsilną wściekłość Gorwicza, gdy Olga tak niespodzianie wybrała Romana.

Była w tej złości i zraniona próżność, i zawiedzione rachuby, i szalona, zwierzęca prawie zazdrość o kobietę, która pociągała zmysły jego z nieprzepartą siłą, o której był powiedział sobie, że mieć ją chce i mieć będzie.

Brutalna, nawskróś samolubna natura jego nie była zdolna do innych uczuć, o prawdziwym żalu i cierpieniu nie mogło być mowy u tego człowieka, w którym materya tak przemożnie przeważała nad duchową stroną.

Próżność zaś jego raniła może najdotkliwiej ta okoliczność, że Olga przeniosła nad niego człowieka ubogiego i nieznanego w świecie, nieposiadającego jeszcze żadnego stanowiska, słowem, kogoś, na którego on, wychodząc z pojęć swoich, zawsze dotąd patrzył z góry.

Starał się jednak o ile możności nie okazać gniewu i rozdrażnienia, i zaproszony na zaręczyny młodej pary, natychmiast przyjechał i cały czas flirtował zawzięcie z bardzo jeszcze ponętną i przystojną panią Żelską.

Skrócił jednak pobyt swój u niej na wsi, gdy spostrzegł, że zręczna kobietka, ufna w dawne swe prawa, miałaby niekłamaną ochotę przykuć go już na zawsze do siebie za pomocą ślubnej obrączki.

Powróciwszy do Warszawy, spędził tam całą jesień i początek zimy; pań Sławskich nie spotkał tam wcale, gdyż Olga, po wyjeździe Romana do Monachium w żaden sposób do miasta wracać nie chciała i zimę tę obie z matką w Sławicach przepędzić miały.

Gorwicz pocieszał się jak mógł po stracie pięknych nadziei, gdy wtem najniespodziewaniej, koło połowy grudnia dostał zaproszenie do Sławic na kilkudniowe polowanie, mające odbyć się koło Nowego Roku.

W pierwszej chwili podarł z gniewem list, i miał zamiar nie jechać, lecz dowiedziawszy się, że wybiera się tam kilku dobrych znajomych jego z Warszawy, którzyby dziwić się mogli, że nie przyjął zaproszenia i odgadnąć powód odmowy, postanowił udać obojętnego i jechać do Sławic, żeby tylko nie być posądzonym o niewczesny żal do panny Olgi.

Zebranie w Sławicach liczne było, dobrane i nadzwyczaj wesołe.

Rozumie się, że był tam i Roman, który przyjechał do kraju na Święta. Od miesiąca nie mieszkał już w Monachium, przeniósł się do Drezna, gdzie chciał przepędzić jeszcze kilka miesięcy dla studyów malarskich, a z wiosną już osiąść w Warszawie i urządzić sobie tam pracownię.

Teraz zabawić miał parę tygodni u matki i narzeczonej. Olga rozpromieniona, szczęśliwa, piękniejsza była niż kiedykolwiek; rozkochany wzrok młodego malarza nie schodził prawie z jej ślicznej postaci.

Gorwicz patrzył na nich, i pozornie obojętny, uprzejmy nawet, o ile nim być umiał, w głębi duszy wrzał nienawiścią i palącą, czysto fizyczną zazdrością.

Polowanie trwało już dwa dni; myśliwi wracali z lasu zwykle koło piątej lub szóstej, potem odbywał się wspaniały obiad, do którego mężczyźni przychodzili we frakach, a panie w balowych strojach. Po obiedzie trochę zwykle tańczono, to znów grano w karty, flirtowano wesoło, słowem, ciągły był ruch, gwar i zabawa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nią Ziółkowską wspaniałomyślnie przyjęto napowrót do Związku. Na to część pań podnosi hałaśliwy protest i żąda wykreślenia z protokołu słowa „wspaniałomyślnie", ale partya przeciwna korzystając z braku energii prezydyum sejmowego przyjmuje protokół bez żadnej poprawki.

Panie niemal w każdej drobnej kwestyi zabierają głos wszystkie naraz, stawiają po pięć wniosków jednocześnie, tak że przewodnicząca nie może się w tym chaosie zoryentować. Zdarza się nieraz, że wniosek racyonalny ginie wśród hałasu, a jakiś inny, o którym by się nikomu nawet nie śniło, nagle przechodzi i zyskuje prawomocność. Oto jeszcze parę charakterystycznych momentów z obrad tego kobiecego sejmu:

Przy dalszej debacie nad statutem del. Śniegocka stawia wniosek o wykreślenie paragrafu, w którym jest mowa o przymusowym podatku na muzeum narodowe. Ogromny krzyk powstaje, wszystkie panie czerwienieją, większość jest za wykreśleniem. Pani Chmielińska oświadcza, że hańbą i wstydem byłoby dla Polek, gdyby uchyliły się od podatku na skarb narodowy. Del. Tomaszewska żąda, by pani Chmielińska cofnęła te słowa „hańba", „wstyd", wreszcie uchwalono, by kwestyę składek na skarb narodowy pozostawić poszczególnym grupom. Dopiero po zapadnięciu tej uchwały może przyjść do głosu jedna z pań obecnych na posiedzeniu i pouczyć panie, że skarb a muzeum narodowe to całkiem odrębne rzeczy.

Na popołudniowem posiedzeniu tego samego dnia, gdy już główne prace sejmu prawie pokończono, zerwała się największa burza. Oto delegatka Przekłocka dopiero teraz spostrzega, że marszałkowe sejmu nie są wybrane przez ogół sejmikujących pań, ale przeznaczone z góry przez stary zarząd, i stawia wniosek, aby z tego powodu cały sejm uznać za nieważny. Wszczyna się zamęt, jedna z pań chce odebrać prezesowej młotek, marszałkowe z rozżaleniem oddają swe odznaki, wreszcie udaje się przewodniczącej uspokoić delegatki i przeprowadzić wniosek, że obecne marszałkowe mogą i nadal pozostać, a dopiero na następnym sejmie mają być wybierane z sejmu.

Jedyną chwilą obrad, która nie miała zaściankowego charakteru, była uchwała, by w łonie Związku Polek urządzić wydział oświaty — uchwała ta zapadła na wniosek pani Hertmanowiczowej. O wiele szersze debaty toczyły się jednak nad kwestyą, czy Związek ma mieć swój osobny organ urzędowy, czy poprzestać na organie półurzędowym, jakim był dotychczas wychodzący w Chicago *Dziennik Narodowy*, którego redaktorem jest mąż przewodniczącej, p. Chmieliński. P. Chmielińskiego nie można urażać, tembardziej, że jest obecnym na sali, ale także paniom uśmiecha się myśl, że redaktorem organu urzędowego mógłby zostać p. Wołowski faworyt wszystkich pań. A więc przechodzi uchwała, że *Dziennik Narodowy* ma być nadal półurzędowym organem, a p. Wołowski wydawać będzie organ urzędowy, miesięcznik pn. *Głos Polek*. W końcu zapada uchwała wspólnego fotografowania się, panie chwytają za kapelusze i poprawiają tualetę, przeglądając się w szybach u okien i wszystkie śpieszą do fotografa.

Miejmy jednak nadzieję, że Związek Polek, skoro przebędzie okres ząbkowania, przyniesie pożytek naszej Polonii. Mówiąc zaś o Polonii, chcę dodać jeszcze kilka słów o naszej Lituanii. Litwinów jest w Chicago koło 25.000, zamieszkują oni przeważnie dzielnicę Bridgeport gdzie stanął pierwszy i największy kościół litewski pod wezwaniem św. Jerzego, którego proboszczem jest x. Krawczunas. Towarzystw litewskich jest w Chicago około 50, zamierzają one obecnie wznieść na Kazimierzowie wielką halę litewską, na wzór hali Pułaskiego, którą tu sobie zbudowali Polacy. Mają swoje dwa pisma, tygodniki: *Lietuva i Katolikas*. Emigracya litewska do Ameryki jest znaczna, tak, że Litwini tworzą już pewną siłę w Chicago i wkrótce będą już stawiali swoich kandydatów do ciał prawodawczych. Solidarność między nimi ścisła, to też wskutek wzajemnej pomocy wielu z nich do niedawna niezamożnych, zakłada teraz sklepy lub warsztaty przemysłowe. Od swych braci Polaków Litwini bynajmniej się tu nie usuwają, lecz idą z nimi ręka w rękę, np. obecnie będą popierać solidarnie wybór p. Kiołbassy, Polaka, na skarbnika powiatowego.

Bardzo dużo Litwinów jest także w Pittsburgu. Świeżo postawili oni sobie w tem mieście wspaniały kościół, kosztem 125.000 dolarów. Z uroczystością poświęcenia tego kościoła złączono uroczystość prymicyi kapłańskich Litwina, x. Wosznera. Wogóle w klerze pittsburskim jest dużo Litwinów; słyszymy tu same takie rdzennie litewskie nazwiska, jak: Sutkaitis, Sowafonas, a kazanie litewskie wygłasza x. Czepananis, proboszcz z Homestead. Ciekawem było, że podczas owych uroczystości celebranta ich x. Buska eskortowały w paradzie wspólnie katolickie Towarzystwa litewskie i niemieckie, mianowicie litewscy Rycerze Witowta (Witolda) i niemieccy rycerze św. Jerzego. To świadczy o tem, że echo walk narodowościowych między Polakami a Niemcami w Europie tu wcale nie dochodzi, albo też gubi się w zamęcie innych lokalnych czysto amerykańskich interesów.

Mały fejleton.

OGÓLNE UZNANIE.

Humoreska Sigurd'a.

Z głębokim smutkiem i niezadowoleniem stwierdziło Towarzystwo rolnicze w X., że hodowla bydła (mianowicie czworonożnego) w jego powiecie stanowczo chyli się ku upadkowi.

Wszelkie usiłowania w tym kierunku nie odniosły pożądanego skutku, więc na walnem zebraniu Towarzystwa w mieście X. jednogłośnie uznano za konieczne nabyć holenderskiego stadnika; na ten cel przeznaczono 1.200 koron i postanowiono wysłać niezwłocznie ekonoma Jönssona do Europy, ażeby razem z pastuchem Kallem odszukał Holandyę i przywiózł stamtąd odpowiedni okaz.

Ekonom Jönsson przyjął to pochlebne posłannictwo z sercem, żądnem sławy, ale też i z pewnym smutkiem. Był bowiem zaręczony z panną Maryą, córką pastora, i Bóg świadkiem, że nogi drżały mu na myśl opuszczenia swej ukochanej. Ale kiedy pomyślał, że w obcym kraju wystąpi jako przedstawiciel Szwecyi, nie posiadał się z radości z powodu tak zaszczytnego wyróżnienia. Padł więc w objęcia panny Maryi i pożegnał ją temi słowy: „Jadę w imię Boże", przyczem przygnębiona narzeczona zdmuchnęła mu cienką warstwę superfosfatu z marynarki, ucałowała go i wyszeptała: „Jedź z Bogiem, najdroższy, i wiedz, że twoja narzeczona nie chce stanąć ci na drodze do sławy — jedź, ale wystrzegaj się stadnika."

Ekonom Jönsonn i pastuch Kalle wyruszyli tedy przez huczące morze z funduszami Towarzystwa rolniczego i napomnieniami panny Maryi; podobnie, jak wielcy argonauci, którzy ongi mieli do spełnienia podobne dzieło. Jednak, co mówię! Cała żądza sławy argonautów rozciągała się do skóry barana! Wstydź się, Jazonie!

Ekonom Jönsson i Kalle mieli przywieźć całego żywego wołu!

Nie dziw więc, że serce panny Maryi wzbierało dumą, kiedy po tem czułem pożegnaniu przechadzała się w ciemnej alei lipowej na probostwie, marząc o swym lubym, kroczącym z powierzonymi funduszami Towarzystwa rolniczego na zagranicznej wystawie inwentarza.

Ale mijały dni i tygodnie. Nareszcie pewnego ładnego czerwcowego wieczora, kiedy fale zlekka uderzały o brzeg jeziora, komary cięły niemiłosiernie, słońce skryło się za szczyty jodeł, a dziewki owinięte niewinnością i płachtami, udały się na spoczynek do stodoły, dał się słyszeć w lipowej alei probostwa szybki tętent i w tumanach kurzu nadjechał z miasta pocztylion na koniu woźnicy Anderssona, wynajętym na godziny.

Panna Marya, która właśnie wtedy wybrała się na przechadzkę, aby spokojnie pomarzyć o swym ukochanym Jönssonie i jednocześnie dopilnować, by dzieci organisty nie rwały w ogrodzie wiśni, poznawszy posłańca z telegrafu, pobladła i ręką przycisnęła falującą pierś.

— Czy ukochany i jego stadnik jest w drodze do domu.... a może został Jönsson pokaleczony i leży chory w jakim hotelu zagranicą lub też z powodu swego inteligentnego wyglądu był wzięty za szpiega francuskiego w tych przebrzydłych Niemczech?

Przyjęła następującą depeszę, pisaną po niemiecku:

„Fräulein Maria Blomsted
Stadt X.
Schweden.

Der Ochs ist gekauft. Ausserordentlich wohl gemacht. Froh und gesund.

Jönsson".

Niby lokomotywa pośpiesznego pociągu, która pogubiła wagony, mając nietrzeźwego maszynistę i chorego umysłowo palacza, pobiegła panna Marya — która na nieszczęście nie posiadała wychowania z pensyi i dlatego nie mogła odczytać cudzoziemskiego tekstu, przytem nigdy jeszcze nie odebrała depeszy — na górę do swego brata, gimnazisty, obudziła go i zawołała, łkając:

— Oskarze, czytaj, tu jest depesza od Jönssona, ale to wcale nie jego pismo. Ach, mój ukochany Jönssonie, może ty już nie żyjesz?

Brat Oskar wziął słownik niemiecki, spojrzał na depeszę i rzekł:

— Ta niemczyzna nie jest prawidłową. Niech Bóg broni, coby nam za to powiedział profesor Stenqvist. Zdaje mi się, że tu pełno błędów. Tyle jednak mogę wnioskować, że byk kupiony i „doskonale zbudowany" i że ktoś jest „wesoły i zdrowy", ale czy to byk, czy szwagier Jönsson, nie można z depeszy zrozumieć.

I znów minął tydzień, aż nareszcie nadszedł wielki dzień przybycia stadnika, ekonoma Jönssona i pastucha Kallego, którzy mieli zawitać w progi rodzinne południowym pociągiem o godzinie 2 m. 15. Na dworcu kolejowym zebrali się: naczelnik okręgu, prezes i członkowie Towarzystwa rolniczego, kilkanaście powag miejskich z żonami i wiele innych osób, a między innemi pastor i jego córka Marya z dużym bukietem, oraz matka pastucha Kallego ze łzami radości w ośmdziesięcioletnich oczach.

Prezes chciał sprowadzić na dworzec orkiestrę, ale zaniechał tego, gdy pastor przytoczył mu kilka ustępów ze Starego Testamentu, jako nie wiodło się tym, którzy zbyt czcili zwierzęta i bałwany.

Tutaj wypada nadmienić, że miasto X. już od dziewięciu lat wysyłało do Riksdagu (sejmu) posła, który był na tyle nieśmiały, że przez cały ten czas nie zabierał głosu ani razu, aż nareszcie odezwał się na ostatniem zebraniu Riksdagu. Było to tak: Jakiś mówca przemówił temi słowy: „Coraz zwiększające się ciężary militarne przyprawiły nasz kraj o ruinę, jestem więc przekonany, że pięciodniowe ćwiczenia, rozłożone na dwa lata, wystarczą dla wykształcenia zdolnych żołnierzy". Wtedy powstał szanowny przedstawiciel miasta X., kupiec Jonasz Lundstedt i poprosił „by mu pozwolono przyłączyć się do zdania ostatniego mówcy, tem więcej, że on sam stwierdził demoralizujący wpływ powinności wojskowej, miał bowiem parobka, który w wojsku przegrał zegarek i buty".

Po skończonej sesyi Riksdagu, poseł Lundstedt bawił pewien czas w Sztokholmie, poczem udał się na kuracyę do Karlsbadu, skąd powracał właśnie tym samym pociągiem, który wiózł holenderskiego stadnika, ekonoma Jönssona i Kallego.

Kiedy więc pociąg wtoczył się na peron i p. Lundstedt ujrzał tylu ludzi, a wśród nich najważniejszych przedstawicieli miasta i powiatu, mnóstwo dam, zwłaszcza młodą, ładną panienkę z bukietem, zdawało mu się, że serce jego pęknie z radości i ze łzami w oczach wyszeptał: „Szlachetni mieszkańcy miasta X. chcą tak uroczyście podziękować mi za moje wystąpienie w sejmie w sprawie militarnej!"

Pociąg stanął. Pan Lundstedt wysiadł, otarł nos, zdjął kapelusz, odepchnął stęsknioną, zacną swą żonę, która pragnęła go ucałować. „Nie, nie teraz, droga Emmo! Czyż nie widzisz, że deputacya mię oczekuje!"

I pan Lundstedt zatrzymał się przed naczelnikiem okręgu, poprawił okulary, chwycił bukiet z rąk córki pastora, podniósł go do ust, chustką otarł pot z czoła i jął mówić z przerwami, powodowanemi protestami zdziwionej żony, drżącym ze wzruszenia głosem:

— Szanowni i kochani panowie!

Nigdy nie sądziłem, że dożyję tak pięknej i wzniosłej chwili, jak obecna..

— Jonaszu, daj spokój! — woła żona.

— To, co zdziałałem w sprawie militarnej jest wszak... hm... tak nieznacznem...

— Jonaszu, na Boga!...

— Droga Emmo, uspokój się!... Ale skoro moje śmiałe bez ogródek i bojaźni wypowiedziane słowa, dotyczące parobka Karlssona...

Przestańże, Jonaszu!

— Mogły w pewnym stopniu ulżyć krajowi, czuję się dumnym i szczęśliwym...

Zostaw moje palto Emmo!... I kiedy teraz, panowie, widzę waszą uprzejmość, jestem... Ale na Boga, gdzie się oni wszyscy podzieli, Emmo?

Publiczność na razie osłupiała z powodu tego nieoczekiwanego wystąpienia, ale wkrótce zaczęto tłumić w sobie wybuchy śmiechu, mając nadzieję, że pani Emmie uda się przerwać nieumotywowaną wdzięczność małżonka. Lecz kiedy to nie nastąpiło, zwolna posunęli się wszyscy do wagonu towarowego.

Tam panowała radość nie do opisania. Dzielny i majestatyczny, czarno-biały stadnik „Germinal" stał we drzwiach wagonu i rzucał mądre spojrzenia na naczelnika okręgu i członków Towarzystwa rolniczego. Pastuch Kalle błyszczał od potu i dumy, a ekonom Jönsson padł w objęcia swej Maryi, która mu z cicha szepnęła: „Mój skarbie, teraz jesteś mi droższym, niż kiedykolwiek!"

Następnie udali się wszyscy długim sznurem do własnej obory naczelnika; tam tymczasem miał „Germinal" odpocząć. Do pochodu przyłączały się coraz większe masy ludzi, a na czele ciągnęła młodzież uliczna, w górę rzucająca na „vivat" czapki.

W salonie swym przy ulicy Storgatan stali państwo Lundstedt w oknie, z chmurą na czole, a boleścią w duszy i kiedy pochód uroczysty mijał ich dom, pani Emma wskazała na stadnika i stłumionym głosem ze łzami w oczach, rzekła:

— Jonaszu, Jonaszu, wstydzę się okropnie! Patrz, to jego mieli oni spotykać na dworcu..

Poseł Lundstedt skrzywił usta w gorzkim uśmiechu, zacisnął pięść, pogroził nią pochodowi i rzucał spojrzenia pełne nienawiści na krowiego, czarno-białego Don Juana z pierścieniem zaręczynowym u pyska.

Tymczasem wywyższony ponad sprawy polityczne i zazdrość wszystkich rywalów, wysoki i majestatyczny, lśniący a dumny, kroczył w pośrodku ulicy „Germinal".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 lipca.

Na początku wczorajszego posiedzenia Rada udzieliła urlopu pp. Dulębie, Stachiewiczowi, Próchnickiemu, Krachowi, Zawadzkiemu i Maryańskiemu na 6 tygodni, a pp. Makuszowi, Chołodeckiemu i Wczelakowi na 4 tygodnie, poczem prezydent p. Małachowski zawiadomił, iż pp. Soleski i Jaworski, przeciw którym wniesiono protest wyborczy, usprawiedliwili swą nieobecność na mocy §. 12 regulaminu Rady. Następnie zdawał sprawę p. Piepes-Poratyński imieniem komisyi weryfikacyjnej. Wniesiono ogółem dwa protesty: jeden p. Breitera przeciw całemu aktowi wyborczemu, drugi d-ra Obmińskiego przeciw wyborowi pp. Soleskiego i Jaworskiego. Pierwszy uznała Rada za nieusprawiedliwiony i przeszła nad nim do porządku dziennego. Natomiast nad drugim protestem wywiązała się długa dyskusya. P. Obmiński wystąpił w nim z zarzutem przeciw wyborowi pp. Soleskiego i Jaworskiego z tego tytułu, że są oni jako nauczyciele szkół miejskich urzędnikami gminy, a ponadto, że p. Soleski, wziąwszy zaliczkę z kasy miejskiej, jest właściwie dłużnikiem gminy. Komisya weryfikacyjna, uznawszy protest p. Obmińskiego za słuszny, wnosi, aby wybór pp. Soleskiego i Jaworskiego uznać za nieważny.

P. Misiński sprzeciwia się wnioskom komisyi, ponieważ nie Rada miejska, ale rada szkolna krajowa mianuje nauczycieli. Jedyną przeszkodą w tym wypadku jest zaliczka p. Soleskiego. Mówca wnosi więc, aby uznać wybór p. Jaworskiego za ważny, a p. Soleskiego za nieważny. P. Rewakowicz wnosi, aby wydać wyrok potępienia na hyeny wyborcze i nadużycia komitetów, a protesty odesłać do prokuratoryi państwa. Dr. Aszkenazy sprzeciwia się wywodom komisyi weryfikacyjnej; dowodzi, że, ponieważ nie Rada miejska mianuje nauczycieli szkół ludowych, lecz rada szkolna krajowa, więc nie ma żadnej kolizyi między mandatem radnego a posadą nauczyciela szkół miejskich. Mówca twierdzi dalej, że zaliczka pobrana przez p. Soleskiego również nie jest przeszkodą, ponieważ nie można jej uważać za dług zaciągnięty z kasy miejskiej. P. Lilien dodał, iż statut określa, że niewybieralnymi są ci dłużnicy „gminy", których należytości zalegają. P. Soleski z długiem nie zalega, ponieważ zaliczkę ściąga mu się z pensyi regularnie. Mówca wnosi, aby wybór obu zakwestyonowanych uznać za ważny.

Prof. Głąbiński oświadcza, że wobec wątpliwości, czy protest dra Obmińskiego jest słuszny, czy nie, głosować będzie za ważnością wyboru pp. Jaworskiego i Soleskiego. Jeśli Rada uzna wybór ten za ważny, to dr. Obmiński pójdzie ze swoim protestem do trybunału administracyjnego, trybunał zaś ten zasadniczem swem orzeczeniem usunie na przyszłość wszelkie wątpliwości. P. Hudec sprzeciwia się wnioskom komisyi, ponieważ dążą one do ścieśnienia praw obywatelskich. Pod względem formalnym wnosi imienne głosowanie, co jednakże Rada odrzuciła. W dyskusyi zabierało głos jeszcze kilku mowców, poczem przystąpiono do głosowania, w którem wybór pp. Soleskiego i Jaworskiego uznano za ważny. Wniosek p. Rewakowicza odrzucono.

Następnie wybrano do komisyi-matki pp.: Gryzieckiego, Byka, Riedla, Dzieślewskiego, Gołąba, Neumana, Szpilmana, Rewakowicza, Lisiewicza, Liliena i Misińskiego. Wreszcie odczytał sekretarz prezydyalny p. Zawistowski nazwiska obecnych radnych, a ci oświadczyli, do której sekcyi chcą należeć. Zgłosili się: Do sekcyi I (dobroczynność) pp. Bieniecki, Drexler, Holzer, Lerski, Markiewicz, Mikuliński i Walichiewicz; do sekcyi II (finansowa) pp. Aszkenazy, Baczewski, Bardasz, Bielański, Byk, Ciesielski, Dzieślewski, Dziwiński, Gaberle, Głąbiński, Gryziecki, Hudec, Janowicz, Jasiński, Lewicki, Lisiewicz, Makusz, Reiss, Roszkowski, Rucker, Schayer, Weigel; do sekcyi III (budownicza) pp. Blumenfeld, Gołąb, Jankowski, Klein, Krach, Kuźniewicz, Makowicz, Pawliszek, Rawski, Riedl, Szirmer, Schleyen; do sekcyi IV (sanitarna) pp. Basch, Ciechulski, Friedrich, Mokrzycki, Najsarek, Piepes-Poratyński, Stachiewicz, Szpilman, Thom, Wencel, Wixel; do sekcyi V (szkolna) pp. Chołodecki, Czarnecki, Gerstman, Getritz, Gubrynowicz, X. Lenkiewicz, Misiński, Neuman, Rewakowicz, Romanowicz, Rutowski, Zawadzki. Na tem zamknął prezydent p. Małachowski posiedzenie.

Co i o czem piszą.

Jeden z rodaków naszych, który pojechał do Copot, zapędzony strzałami amora, pisze do fejletonisty *Kuryera Warszawskiego* następujący list:

„Carissime"! niechaj cię krew nie zaleje, gdy spojrzawszy na stempel tego listu ujrzysz przeklęte imię Copot nadbałtyckich. Pojechałem trochę na złość tobie, trochę przez ciekawość, trochę dla złotych włosów pani Guci... tej samej, pamiętasz?... nad jeziora włoskim brzegiem. To były piękne czasy, mój drogi. Spotkaliśmy się znowu w Wiedniu, Wenus tymczasem zamieniła się w Hebe, ale włosy jej są jedwabne i złote, jak dawniej, i nie malowane. Wiesz jak nienawidzę Niemek, ale każdy Płoszowski ma swoją Klarę i dla niej to siedzę od czterech dni w Copotach. Brrr! Co za dziura! Polaków dotychczas nie ma na lekarstwo, ale za to gdakają kwoki niemieckie, wrzeszczą bachory germańskie, a w tej chwili jakaś banda patryotów wyje mi pod oknem „Mein Vaterland muss groesser sein". Cały hakatyzm małomiejski, ten wykarmiony na knedlach, piwie bawarskiem i Salzstangach, zjechał tu na wilegiaturę, a nie ma nic obrzydliwszego, jak taki Niemiec lub Niemka z głuchej prowincyi w atmosferze parady kąpielowej. Copoty to Kapua małej burżuazyi o szerokich butach, wąskich spodniach, sztywnych koszulach, szerokich krawatach i czarnych anglezach nad morzem! A damy? Zdaje się, że wszystkie kucharki niemieckie tu się pozlatywały, aby pokazać swe tualety od święta. A jak oni jedzą, jak piją, jak chodzą koło dzieciarni wrzaskliwej, wierzaj mi, że śpiew Nerona nie sprawiał chyba większych męczarni Petroniuszowi, niż mnie ta specyalna, copocka, małomieszczańsko-burżuazyjna odświętność.

„A wiesz ty, mój drogi, co to są „Familienbady" w Copotach? *„La pruderie allemande ne capitule qu'à moitié"*, czytałem niedawno w jakiemś czasopiśmie francuskiem, drwiącem z podziału kąpiel niemieckich na męskie i żeńskie, a przedewszystkiem z wielkiej reformy sezonu bieżącego. Tak jest, Copoty mają nareszcie wspólne kąpiele, ale jakie, posłuchaj tylko uważnie. Oto w kąpielach tych pławić się tylko mogą rodziny; nam, kawalerom i damom samotnym wstęp jest najsurowiej wzbroniony. Może iść ojciec z żoną, synami i córkami, o ile wylegitymują się z węzłów pokrewieństwa, ale dla samotników bramy tego raju są zamykane najszczelniej. Sprzedają tylko bilety familijne i przestrzegają surowo, aby on lub ona nie bawiła się w kontrabandę.

„Ale to nie dość, mój drogi. Na mocy przepisów policyjnych kostyumy damskie muszą być z flaneli lub wełny i na wzór tak zwanej „Reformkleidung" muszą być strasznie fałdziste i po samą szyję zapięte. Materya nie może być jasną, wszelkie dodatki i wstawki dziurkowane lub przejrzyste, są wykluczone, nakazana jest spoistość i ciemność. Tak brzmi rozporządzenie policyi, tak Copoty naśladują Ostendę.

„Co mówię? Na samo wspomnienie Ostendy wszystkim opiekunom cnoty niemieckiej włosy powstają na głowie i proszą Boga, aby nareszcie z upustów niebieskich, niby na Sodomę, lunął deszcz ognisty. Mówi się tu z przerażeniem o zwyczajach ostendzkich, mówi się o plamie Europy, jakby już od dawien dawna wszystkie plaże belgijskie, włoskie, francuskie i nawet angielskie nie miały kąpieli wspólnych bez wełny, flaneli i wyłączności familijnej. Maluczko a policya świętej Germanii wyda przepisy balowe, ograniczające głębokość dekoltu i przejrzystość tiulu lub batystu. O! bo w tym cudnym kraju wszystko idzie według komendy. A damy niemieckie z swym policyjnie zabezpieczonym taktem, przyzwoitością i cnotą prawią z namaszczeniem przy kuflach piwa o zgorszeniu francuskiem.

„Ach! ta moralność niemiecka w ciężkich, ciemnych, fałdzistych, wełnianych, pod szyję zapiętych pancerzach! Nie mam żony, więc nie widziałem tych cudnych kąpieli familijnych, ale wyobrażam sobie, że musi to być jakieś mokre karawaniarstwo, jakieś obrzydliwe urągowisko z morza i słońca. Panią Gucię wraz z mężem wyproszono z kąpieli, bo odważyła się ukazać w kostyumie różowym. Była flanela, były fałdy, były bufy, ale kolor, rozumiesz ty? kolor różowy i dwa cale ciała białego pod szyją uznano za niemoralność. Odtąd kąpią się oddzielnie, on w męskim, ona w kobiecym oddziale. *Lieb Vaterland magst ruhig sein.*

„Za tydzień wyjeżdżamy do Blankenberghe. Wytrzymałbym hakatystów, wytrzymałbym uliczników patryotycznych, wytrzymałbym nawet koncept jakiegoś bursza, który na drzwiach mojego mieszkania napisał kredą „Waszlapski", ale tej sztywnej, niemieckiej, źle ubranej, ordynarnej nudy, która tu w morzu się kąpie i po wybrzeżu łazi, dłużej nie wytrzymam.

Vale carissime! Ty gwiżdżesz na bady niemieckie, jako polityk, ja gwiżdżę na nie, jako estetyk".

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

Zmiana przekonań idzie zawsze w parze z dojrzewaniem umysłu. Doskonale się to uwidocznia na Kornelu Ujejskim. W sylwetce biograficznej, która się pojawiła teraz w *Kraju* petersburskim zanotowane są dwa momenta z życia wielkiego poety, dające świadectwo powyższej prawdzie. W roku 1846 Kornel Ujejski, jako młodzieniec egzaltowany, pisał:

Wierzymy, Panie, o, wierzymy mocno,
Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
Żeś nas zapalił, jak pochodnię nocną,
By całą ludzkość prowadzić ku Sobie.
I z Archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy wszyscy na straszny bój...

Natomiast w r. 1886, a więc w czterdzieści lat potem, ten sam Ujejski jako mąż dojrzały i doświadczony pisał: „Trzeźwości nam brak. Idziemy ścieżką stromą, przepaści po jednej i po drugiej naszej stronie. Nie patrzmy w obłoki, ale na stopy nasze. Pnący się w górę, a patrzący nisko, staną pewni na wysokości. Lubimy grać, jak na giełdzie, o skarby wielkie. I dotąd przegrywaliśmy. Przegrywaliśmy chleb, dach nad sobą, ziemię z pod nóg naszych. Gromadźmy szelągi, zarobione wytrwałą pracą, a prędzej dokupimy się bytu. Po roku 1863 nieraz zaprzeczyłem samemu sobie, i słusznie zaprzeczyłem, bo z latami przyszedłem do przekonania, że zapowiadanie narodowi jakiejś bardzo świetnej przyszłości jest złe. I powiedziałem: „nie będzie nic, jeżeli nie zapracujemy".

Dobrze byłoby, żeby te rady mądrego starca wzięli do serca i do umysłu ci z naszych zapaleńców, którzy teraz znowu zaczynają gorliwie zachęcać naród do tego, aby znowu na giełdzie polityczniej zagrał, dając, jako stawkę, te resztki narodowego bytu, jakie nam jeszcze zostały.

Sprawa „listu gończego" za niejakim Wilhelmem Kaiserem narobiła wielkiej wrzawy w całych Niemczech skutkiem nieoględności redakcyi praskiego dziennika policyjnego. Historya tej sprawy jest następująca: Przed paru tygodniami pozwolił sobie ktoś na żart tego rodzaju, iż w anonsach *Kuryera lwowskiego* w rubryce „Nadesłane" ogłosił niemiecki inserat, zaopatrzony podpisem: „Friedrich Kaiser, Charlottenburg bei Berlin". Policya lwowska odrazu wpadła na to, że nie jest to żaden anons, lecz gruby żart i skonfiskowała cały nakład *Kuryera lwowskiego*.

Tymczasem kilka dni temu cały ów skonfiskowany we Lwowie anons pojawił się w urzędowym praskim *Polizei-Anzeigerze* pomiędzy innemi listami gończymi. Urzędnik zatrudniony w redakcyi tego dziennika policyjnego tłómaczy się, że otrzymał z Podwołoczysk hektografowaną kartę korespondencyjną, zredagowaną w formie urzędowej, używanej zwykle przy tego rodzaju zawiadomieniach, więc nie przeczuwał podstępu, lecz myślał, że jest to jedno ze zwykłych tego rodzaju ogłoszeń, jakich setki nadchodzą codzień do redakcyi. Jestto urzędnik stary, zasłużony i od lat dwudziestu pracuje w redakcyi dziennika policyjnego. Policya praska spostrzegła wprawdzie później, iż redakcya owego dziennika została zmistyfikowaną i zarządziła wycofanie całego nakładu owego numeru, ale wiele egzemplarzy rozeszło się i dostało się także do Niemiec, skutkiem czego prasa niemiecka nie ma wprost słów oburzenia na nieoględność policyi praskiej. Na razie zasuspendowano owego urzędnika w Pradze i zarządzono śledztwo celem wykrycia autora owej karty korespondencyjnej, nadanej z Podwołoczysk.

Konkursa ogłaszają: Prezydyum gal. prokuratoryi skarbu na posadę adjunkta. Podania do 9 sierpnia br. — Wydział powiatowy w Wieliczce na posadę lustratora dróg i konduktora. Podania do 15 sierpnia br.

Zmiany własności. Dwa większe majątki ziemskie w powiecie przemyskim zmieniły właścicieli. Lacką wolę nabył od p. Gitlera dr. Kłodzianowski, konsul austryacki w Teheranie, Rokszyce zaś kupił od pani Leuchterowej p. Lewandowski.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Kazimierzowi Stanisławowi Szałanowi, tytularnemu komendantowi posterunku żandarmeryi w Skołyszynie, na zmianę nazwiska rodowego na Szajnowski.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Pod takim nagłówkiem podaje dzisiejszy *Kuryer lwowski* następującą notatkę, którą dosłownie przytaczamy:

„Jeden z przezacnych obywateli naszego grodu komunikuje nam co następuje: „Paroch gr. kat. spowiadając w cerkwi świętojurskiej, bada przy spowiedzi dziewczęta, służące we Lwowie, czy się nie uczą przypadkiem czytać i pisać po polsku a dowiedziawszy się, że któraś z nich popełnia taki grzech śmiertelny, zabrania jej dalszego uczenia się, grożąc odmową rozgrzeszenia. Jakich przytem motywów używa paroch dla upozorowania słuszności swoich poglądów na ten grzech, „wołający o pomstę do nieba", w jakich barwach przedstawia ludzi, którzy do takiego grzechu się przyczyniają, nie mamy potrzeby tu kreślić, bo każdy łatwo się ich sam domyślić potrafi. Dodać tu tylko musimy, że jeżeli się takie rzeczy dzieją tu we Lwowie, to co się też dziać tam musi po wsiach, gdzie i lud ciemniejszy".

Nie wierzymy, aby coś podobnego w istocie miało miejsce, a przytoczyliśmy notatkę *Kuryera lwowskiego*, w nadziei, że X. metropolita Szeptycki rzecz zbada, wykryje, że to nieprawda, i notatce *Kuryera lwowskiego* zaprzeczy.

Konferencya właścicieli aptek i współpracowników aptekarskich, zwołana przez namiestnictwo, odbyła się wczoraj pod przewodnictwem protomedyka radzcy dworu dra Merunowicza. Omawiano sprawę uregulowania stosunków służbowych współpracowników aptekarskich w Galicyi. Uchwalono maksymalny czas trwania służby współpracowników, a z dniem 1go września br. postanowiono zamykać apteki o godzinie 9ej wieczorem. W sprawie minimalnego wynagrodzenia współpracowników postanowiono zgodnie z wnioskiem przewodniczącego wstrzymać się z powzięciem ostatecznej decyzyi do dnia 1go listopada br. Delegaci współpracowników zobowiązali się wstrzymać na razie innych kolegów od rozpoczęcia strejku, którym grozili w razie nieuwzględnienia ich życzeń. Na tem zakończono obrady. Ze strony właścicieli aptek wzięli udział w konferencyi pp. Łuczko i Rosenberg z Krakowa, Matula z Radomyśla, Piepes-Poratyński, Ehrbar i Sklepiński ze Lwowa. Współpracowników aptekarskich reprezentowali pp. Śmieszek, Jawornicki (redaktor *Kroniki Farmaceutycznej*) i Banke z Krakowa, oraz pp. Demant, Mańkowski i Markowicz ze Lwowa.

Loterya wystawy jubileuszowej Towarzystwa Politechnicznego przysporzyła zarządowi przytuliska Brata Alberta we Lwowie 1030 koron dochodu.

Ze spostrzeżeń Rosyanina. Dziennikarz rosyjski p. Sybirjakow odbył niedawno podróż pieszo z Frankfurtu nad Renem do Kassel i opowiada w *Nowem Wremieniu*, że wszędzie spotykał po drodze w zajazdach, karczmach, piwiarniach, na stacyach kolejowych, pocztowych i t. d. olbrzymie afisze w stylu secesyjnym, drukowane wielkiemi literami czerwonemi, treści następującej:

„W Prusach Wschodnich i w prowincyi poznańskiej niemieccy włościanie i robotnicy rolni mogą na dogodnych warunkach nabywać ziemię drogą dzierżawy, albo renty, za pośrednictwem komisyi kolonizacyjnej w Poznaniu, Mühlenstrasse 12".

Otóż z powodu tych ogłoszeń korespondent zawiązywał częste rozmowy z włościanami tamtejszymi i z tych rozmów — mówi on:

„wyniosłem ogólne wrażenie, że włościanin niemiecki bardzo kocha swego monarchę, miłuje jednak nadewszystko swą rolę, którą zraszali potem swej pracy jego ojcowie i dziadowie, przywiązany jest do rodzinnej wioski, jej małych domków murowanych, krytych czerwoną dachówką, znajduje się w zupełności pod wpływem „miejscowego patryotyzmu" i dlatego ani myśli wędrować do prowincyi poznańskiej.

— Ale dlaczego nie chcecie nabywać ziemi w Poznańskiem, kiedy możecie zrobić dobry interes? — pytałem chłopów niemieckich.

— Widocznie pan nie rozumiesz „interesu". Po cóż mamy szukać Poznańskiego, kiedy nam i tu dobrze? Tutaj mamy naszą ziemię, którą wiemy jak należy uprawiać, następnie każdy z nas, oprócz gospodarstwa rolnego, zajmuje się jeszcze czemś z boku: jeden handluje zbożem lub mąką, drugi bydłem, albo końmi, inny skupuje nierogaciznę, nabiał itp. i dostarcza to do miast, biedniejsi pracują dodatkowo przy kolejach żelaznych, w kamieniołomach lub gdzieindziej. Przedewszystkiem wiemy, jak nam jest tutaj, a co będzie z nami tam

w Poznańskiem, wśród ludności nam niechętnej? — tego nikt z nas przewidzieć nie może.

— Lecz przecież są pomiędzy wami tacy, co nie mają. Wszakże ci powinni tam chętnie ziemię nabywać!

— Eh! tacy nie chwycą się nigdy rolnictwa. Wolą oni pójść na zarobek do miasta lub też do fabryk Kruppa.

— A robotnicy wiejscy — wszak ci nie mają własnej ziemi, a rolnictwem się przecież trudnią?

— I ci nie pójdą! Boją się tamtejszych stosunków! Ani jeden z nich nigdy tam na zarobki nie chodził! Przeciwnie, polscy parobcy przychodzą tu do nas...

Z wyżej przytoczonych rozmów można przyjść do wniosku, iż bardzo a bardzo niewielki procent kolonistów uda się ściągnąć komisyi kolonizacyjnej z głębi Niemiec w Poznańskie.

— Wszystko tam jest nam obce — mówili mi wszędzie, dodając, iż tylko Niemcy, którzy teraz mieszkają już pomiędzy Polakami, mogą skorzystać z wygodnych warunków kupna, jakie im obiecują ogłoszenia.

Napływ kolonistów z głębi Niemiec jest rzeczą bardzo problematyczną.“

Uwagi swoje co do takiego stanu rzeczy p. Sibirjakow kończy następującemi słowami:

„Jest dziś faktem, nie ulegającym najmniejszej wątpliwości, że zniemczenie polskich prowincyj drogą napływu ludności niemieckiej z zewnątrz nie nastąpi w tak szybkiem tempie, jak sobie tego życzą panowie germanizatorzy, dalej ci, którzy wnieśli antipolski projekt asygnowania 250 milionów marek na kolonizacyę, wreszcie ci, którzy głosowali za nim w sejmie, kierując się wrzekomo wyższym interesem państwowym i koniecznością walki „z polskiem i słowiańskiem niebezpieczeństwem“.

Teść i zięć. Warszawskie dzienniki opowiadają następującą zabawną historyę, ręcząc za jej autentyczność. W r. z. zamożny kupiec z Kielec X. wydał swoją córkę za mąż za kupca z Berdyczowa. Według zawartej umowy przedślubnej panna młoda otrzymała rentę roczną w sumie 3 000 rubli (do śmierci swego ojca i podziału majątku), oraz biżuteryę, mającą mieć wartość 5000 rubli. Po kilku miesiącach zięć przyjechał z pretensyą do teścia, że brylanty są fałszywe. X. się nie zaparł, lecz wyraził zdziwienie, że zięć poznał, widocznie — dodał — chciałeś je sprzedać lub zastawić, otóż dla tego uczyniłem tę zamianę, aby córkę moją uchronić od straty, bo ty Mosze jesteś utracyusz! Następnie pokazał zięciowi pudełko pełne prawdziwych brylantów, zapewniając, że jak się ustatkuje, to on córce odda je na własność. Zięć się uspokoił i zapanowała na pozór zgoda. W tych czasach X-owi należało się od kupców z Berdyczowa i sąsiednich miasteczek 6.200 rubli, a ponieważ pomiędzy teściem a zięciem panowała harmonia i sprawy pieniężne (lecz na drobniejsze sumy) były załatwiane solidnie, upoważnił więc, jak zwykle, zięcia do odebrania tej sumy i oddania do Warszawy. W tych dniach zięć wywiązał się z polecenia i oddał teściowi 1.200 rubli i... śliczne brylanty żony. Stary X. na razie się oburzył na podobny postępek, po kilku jednak chwilach przeprosił go zięć, że już nie jest utracyuszem, lecz „wytrawnym kupcem“ i zatrzymane brylanty oddał córce prosząc o gotówkę.

Na co przydać się może brzydota? Jak pierwszorzędną bywa przyczyną szczęścia ludzkiego, dowodzi kilka faktów, w których wielkim losem wygranym na loteryi życia, było to, co stanowi zazwyczaj przekleństwo losu — brzydota. Pewien bogacz angielski, zmarły niedawno, opowiadał, że początek karyery zawdzięcza jedynie swej niepomiernej brzydocie. Przybywszy bowiem do Londynu bez grosza, naprożno szukał jakiegokolwiek zajęcia i zawędrował wreszcie do pewnego bogatego przemysłowca, który go przyjął słowami: „jesteś chyba najbrzydszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widziałem!“ Po kilku minutach przyszły bogacz został ku wielkiemu swemu zdziwieniu przyjętym do służby, która postanowiła o jego losach. Pryncypał bowiem polubił brzydala ogromnie, po kilkunastu latach zrobił go swym wspólnikiem, a umierając przeznaczył go swoim spadkobiercą. Inny wypadek był jeszcze bardziej szczególnym. Pewna wdowa zapisała cały majątek swojemu doktorowi, o którym zawsze wyrażała się z pogardą i obrzydzeniem. Jako przyczynę tego zapisu podała fakt, że doktor ten był jedynym człowiekiem, o którego mąż jej nie był nigdy zazdrosnym. Zresztą — było napisanem dalej w testamencie — chciałam mu wynagrodzić szorstkość, z jaką zawsze z nim się obchodziłam, chcąc zrobić na złość mężowi, który dał mi naumyślnie jako doktora najbrzydszego człowieka na świecie“. Najdziwniejszem jednak było kilka lat temu powodzenie w miłości pewnego biednego brzydkiego chłopca w Anglii. Ożenił się bowiem z niezwykle piękną i bogatą panienką, która wyznała tylko z tej racyi, że uczyniła ślub uszczęśliwić tylko takiego człowieka, któremu los wszystkiego odmówił.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży cudownego obrazu w kościele w Częstochowie złożyła p. Tekla T. (z prośbą o zdrowie) 2 K., T. K. ze Lwowa (z prośbą o Mszę św. za duszę pięciu zmarłych osób) 2 K., H. Rożańska z Kossowa (z prośbą o Mszę św. dla uproszenia opieki Matki Boskiej) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 14 R. Bar. 765. Nieruchomy. Piękna pogoda.

Z życia.

Panna X. Ach, moja droga, jak ja się martwię!

Panna Y. Czem?

Panna X. Boję się, żeby mnie nie spotkało jakie zmartwienie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Kierownik szkoły“ kom. w 3 akt. Ottona Ernsta. — We czwartek „Wieczór Trzech Króli“ kom. w 5 aktach (8 odsł.) W. Szekspira. — W piątek po raz 1szy „Pierwsza mucha“ komedya w 3 akt. Wiktora Krylowa. — W sobotę „Złote runo“ dramat współczesny w 3 akt. St. Przybyszewskiego. — W niedzielę „Nadzieja“ dramat w 4 akt. H. Heyermanns'a.

Odpowiedzi Administracyi. *WPan Zacharyasz Fried w Medynie.* Prenumerata zapłacona do 15go sierpnia.

Znane w kraju i za granicą Schuckerta austryackie zakłady przenoszenia siły i zaprowadzania oświetlenia elektrycznego we Wiedniu, rywalizując z tego rodzaju zakładami Niemiec, złożyły świetne dowody swej skutecznej ruchliwości, wprowadzając oświetlenie elektryczne w zamku Andrzeja Hr. Potockiego w Krzeszowicach i w fabryce przetworów chemicznych J. D. Starcka w Gorlicach, przeniesienie siły i oświetlenie w tartaku p. Sołdraczyńskiego w Jabłonce koło Liska-Łukawicy i w zarządzie domen i lasów Nadwórna oświetlenie i przeniesienie siły (siłą pędzoną elektryczną). — Zastępcą w Galicyi mianowany został pan Adolf Kastner we Lwowie przy ul. 3-go Maja Nr. 11.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lipca. (Z.) Z Węgier nadchodzą już doniesienia o próbnych omłotach, a brzmią one bardzo pomyślnie. Zbiór pszenicy cenią na 9 do 13 centnarów metrycznych z hektara. Na świetna zapowiedź żniw na Węgrzech wytworzyła dziś silny nastrój zwyżkowy na giełdzie, podtrzymywany nadto przez giełdę berlińską, która również znajduje się pod wpływem korzystnych doniesień o stanie pól w Niemczech. Drugim motywem zwyżkowym było rozpoczęcie na nowo konferencyi ugodowych przez fachowych referentów austryackiego i węgierskiego ministerstwa. Wreszcie i kilkunastodniowa stagnacya na targu walorów żelaznych została przełamana i kurs tych papierów podniósł się, gdyż pomimo podwyższenia cen żelaza obstalunki w fabrykach nietylko nie zmniejszają się, lecz zwiększyły się ostatniemi czasy. W rezultacie więc niemal wszystkie papiery podniosły się w kursie. — W sprawie upadłości wielkiego przedsiębiorcy budowlanego Maurycego Fischera w Ołomuńcu odbyło się wczoraj zgromadzenie wierzycieli i przyznano mu dwumiesięczne moratoryum, podczas gdy on domagał się sześciomiesięcznego. Długi jego wynoszą 6,140.000 koron, wartość zaś swego majątku taksuje Fischer na 8,430.000 koron. Wierzyciele wybrali komitet dla zbadania prawdziwego stanu majątkowego swego dłużnika.

O ogromnem bankructwie donoszą z Belgii. Zbankrutowała mianowicie instytucya „Caisse internationale pour le commerce et l'industrie“, która ma swą siedzibę w Antwerpii, a filię w Paryżu. Zajmowała się ona głównie emisyą walorów przemysłowych i puściła ich w obieg za przeszło 200 milionów franków. W ostatnich latach założyła ona kilka przedsiębiorstw przemysłowych w Rumunii, między innemi przedsiębiorstwo naftowe w Prahova i rumuńską kompanię metalurgiczną. Akcye tych przedsiębiorstw spadły ostatnimi dniami na 19 franków za 100, a owej kompanii metalurgicznej na 3 franki. Założycielami owej instytucyi antwerpijskiej byli kapitaliści belgijscy Aimé i August Huth, Fr. Cooman i jeszcze kilka bliżej nieznanych firm. Zdaje się, że są tu w grze znaczne szalbierstwa, to też prokuratorya belgijska wmięszała się w tę sprawę i udała się do prokuratoryi paryskiej z prośbą o zarządzenie rewizyi w lokalu paryskiej filii i zabranie wszystkich ksiąg i korespondencyi, co też już stało się.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 682·50, węg. Zakł. kredyt. 712·00, Anglobanku 277·50, Unionbanku 535·00, Länderbanku 418·50, Bankvereinu 454·00, Bodencredit 922·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 699·25, Lombardy 67·75, Kol. Elbethal 450.00, Północnej 5720, Czerniowieckiej 568·00, Alpiny 402·00, Rima Muranyi 495·00, Praskiego Tow. żel. 1582, Fabryki broni 326·00, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 97·65, Renta majowa 101·75, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·40, 4% Poż. m. Lwowa 94·25, Losy tureckie 110·50, Marki 117·20, Ruble 253.00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 15go lipca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·— do 9·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 7·30 do 7·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny —·— do —·—, owies dworski 7·75 do 8·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·00 do 6·20, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·25 do 10·50, len —·— do —·—, siemie —·— do —·—, koniczyna czer. nowa prima 42·— do 45·—, średnia —·— do —·—, biała prima —·— do —·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·50 do 9·25, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński nowy 5·00 do 5·25, wyka nowa 6·00 do 6·25 otręby 3·75 do 4·00, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 35·25 do 35·50, stacye Tarnopol-Brody 32·75 do 33·00, stacye Sokal-Jarosław 33·00 do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·25 do 32·50.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Excont. loco Lwów 17·50 do 17·75.

§ **Z kolei.** Z dniem 29 czerwca b. r. oddano kolej lokalną Louny-Libochovice, położoną w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze, ze stacyami: Louny, Radonice-Slavetin, Kostice i Libochovice tudzież z przystankami: Obora-Velteze, Patek, Kresin i Libochovice miasto dla użytku publicznego, przyczem zostały otwarte stacye: Louny (graniczna stacya ck. austr. kolei państw.), Radonice-Slavetin, Kostice i Libochovice (graniczna stacya ck. uprzyw. austr. węg. tow. kolei państwowych) dla ogólnego ruchu (z wyjątkiem materyi wybuchowych); ładownie i przystanki Obora-Velteze i Patek dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, jakoteż dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach; a wreszcie przystanki: Kresin i Libochovice miasto dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 16 lipca. Komisya dla taryfy celnej obradowała nad cłem na drzewo. Przedłożenie rządowe proponuje dla surowego drzewa budulcowego i dla drzewa użytkowego cło w kwocie 6 marek (dawniej 3 marki), a dla drzewa obrobionego, jak dotychczas, 10 marek. Członkowie komisyi postawili kilka wniosków, domagających się zniżenia tych ceł. Minister Posadowsky oświadczył, iż koniecznem jest ustanowienie wyższych ceł, w Niemczech są bowiem rozległe obszary rolne, które przynoszą małe zyski. Byłoby bardzo dobrze, gdyby obszary te można zalesić, gdyż niosłyby większe dochody. Przed kilku laty zbutwiały olbrzymie obszary lasów bukowych w Poznańskiem, ponieważ skarb państwowy nie mógł sprzedać drzewa tak tanio, jak kosztowało drzewo sprowadzane Wartą z Galicyi. Po dłuższej dyskusyi przyjęto cło według propozycyi rządowej.

Wiedeń 16 lipca. Umarł tu radzca ministeryalny Herrmann, wynalazca kart korespondencyjnych.

Wellington (Nowa Zelandya) 16 lipca. „Biuro Reutera“ donosi, że nastąpił straszny wybuch gejzeru Weimangu przy Rokorua. Słup wody dosięgał wysokości 800—900 stóp.

Wenecya 16 lipca. Przybył tu wczoraj minister oświaty Nasi. Śledztwo w sprawie zawalenia się dzwonnicy w toku. Kościół św. Marka nie jest uszkodzony. Spodziewają się, że niektóre, bardziej kosztowne części architektoniczne wieży uda się ocalić, jak niemniej uda się uratować kosztowniejsze obrazy, znajdujące się w pałacu królewskim.

Rzym 16 lipca. Do „Ajencyi Stefaniego“ donoszą z Kronsztadu: Wczoraj po raz pierwszy przedsięwzięto próby telegrafowania bez drutu aparatem systemu Marconiego na odległość 1000 mil angielskich. Mianowicie okręt „San Carlo“, znajdujący się w Kronsztadzie, otrzymał z Kornwalii bardzo dokładną taką depeszę.

Praga 16 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu czeskiego marszałek odpowiedział na interpelacyę w sprawie regularnego zwoływania Sejmu, że Wydział krajowy zwrócił uwagę rządu, iż Sejm potrzebuje odpowiedniego czasu do załatwienia spraw krajowych. Co zaś do żądania interpelantów, aby Wydziałowi krajowemu przyznany był decydujący głos w zwoływaniu Sejmu, to marszałek podniósł, że to jest prerogatywą Cesarza. Następnie Sejm uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd do zniesienia kartelu cukrowego i buraczanego.

Podczas dyskusyi nad użyciem nadwyżek z kas sierocińskich, p. Prade żądał rozdzielenia budżetu krajowego na cele niemieckie i czeskie, podnosząc, że Niemcy będą się wówczas sami zajmowali pokryciem swych potrzeb kulturalnych. Członek Wydziału krajowego Adamek stwierdził, że podczas 6-letniego funkcyonowania obecnego Wydziału krajowego, gminy niemieckie nie wniosły ani jednego zażalenia przeciw jego uchwałom w sprawach dotyczących owych kas, a uchwały te zapadały zawsze jednogłośnie, więc za zgodą niemieckich członków Wydziału.

Paryż 16 lipca. Wczoraj przed południem w ministerstwie spraw zagranicznych minister Delcassé zagaił obrady międzynarodowego kongresu w sprawie zwalczania handlu dziewczętami. Delcassé wspomniał o inicyatorach podobnego kongresu w Londynie w r. 1899 i rzekł, że życzenia, sformułowane na kongresie londyńskim, będą bardzo cennym materyałem dla obrad teraźniejszego kongresu.

Petersburg 16 lipca. Król włoski wyjeżdża stąd we czwartek po południu.

Paryż 16 lipca. W wagonie I klasy pociągu osobowego na linii Paryż-Wersal usiłowano zamordować podróżnego z Niemiec dr. Ordensteina. Jakiś elegancko ubrany młody człowiek napadł na niego i zadał mu kilka pchnięć w brzuch. Ordenstein zdołał pociągnąć za linę alarmującą. Pociąg zatrzymano i mordercę schwytano. Stan Ordensteina jest groźny. Lekarze szpitala, do którego go przewieziono, wstrzymują się z decyzyą co do przedsięwzięcia operacyi do dzisiaj. Zbrodniarza odstawiono do więzienia policyjnego. Nie podał on dotychczas żadnych o sobie szczegółów.

Kraków 16 lipca. Wróciwszy z pochodu akademicy zgotowali owacyę Klofaczowi, mianowicie obnosili go na rękach. Popołudniu ugoszczono znaczną liczbę włościan w Parku krakowskim. Wieczorem odbyło się zebranie za zaproszeniami, zwołane przez partyę socyalistyczną w sali Johna. W sali „Sokoła“ odbył się wielki wieczór patryotyczny. Odczyt wygłosił prof. Stanisław Kozłowski. Nastąpiły produkcye muzyczne; uroczystość zakończyły żywe obrazy. Bardzo pięknie oświetlono stojący na plantach pomnik królowej Jadwigi i króla Jagiełły. Poniżej wśród białego i czerwonego światła jaśniał herb Jagiełły i cyfra 1410. Tłumy publiczności przypatrywały się oświetleniu.

Londyn 16 lipca. Wczoraj przed południem opuścił król Edward pałac i udał się w wozie ambulansowym do stacyi Victoria, a stamtąd o godz. ½12-tej do Portsmouth.

W celu przeniesienia króla z pałacu Buckingham na dworzec kolejowy, zjawił się wczoraj przed południem w pałacu oddział marynarzy z jachtu królewskiego i pod okiem lekarzy przybocznych przeniósł fotel z siedzącym w nim królem do przedsionka, a stamtąd do najbliżej położonej bramy. Następnie przeniesiono króla do wozu, urządzonego tak, aby uniknąć wszelkich wstrząśnień. Po przyjeździe wozu na dworzec, marynarze przenieśli króla do wagonu, który był szczelnie zasłonięty.

Wiedeń 16 lipca. Z okazyi uroczystości Grunwaldzkiej zgromadziło się 300 Polaków w sali Resursy tutejszej; przewagę mieli socyaliści. Po odczycie Baylewskiego, przyjętym oklaskami, wniósł Smólski rezolucyę, potępiającą ucisk Polaków w Prusiech. Socyalista Słowik zaproponował dodatkowo rezolucyę przeciw klerowi i szlachcie, zarzucając w namiętnej mowie, że haniebniej walczą przeciw ludowi od Krzyżaków, i że Sejm i Koło polskie idzie ręka w rękę z Krzyżakami. Prezes „Ojczyzny“, adwokat Orłowski zaprotestował przeciw temu energicznie, a gdy wśród tumultu przyjęto rezolucyę Słowika, opuścił salę wraz z członkami stowarzyszenia „Ojczyzna“.

Mies (miasto w zachodnich Czechach, niedaleko Pilzna) 16 lipca. Tutejsza rada miejska uchwaliła 18 głosami przeciw 3 następującą rezolucyę: „Zebrani na posiedzeniu reprezentanci m. Mies oświadczają, iż nie godzą się na postępowanie stronnictwa, którego wódz odważył się w parlamencie zawołać: „Hoch und Heil dem Hause Hohenzollern“. Ponieważ teraźniejsi posłowie z okręgu Mies, dr. Schalk i Hauck, należą do tego stronnictwa, przeto reprezentanci wiernego dynastyi i Cesarzowi miasta Mies wzywają tych posłów, aby oddali swe mandaty w ręce wyborców.

Paryż 16 lipca. Rada gabinetowa obradowała nad nieszczęśliwymi wypadkami, które zdarzyły się onegdaj podczas rewii wskutek upałów. Postanowiono obmyśleć środki, któreby podobnym wypadkom zapobiegły.

Londyn 16 lipca. Król przebył drogę do Cowes bez zmęczenia i okazywał z tego powodu wielkie zadowolenie. Pogoda prześliczna.

Bruksela 16 lipca. *Reforme* donosi, że stan królowej Wilhelminy się pogorszył. Królowa miała wczoraj wziąć udział w pewnej uroczystości, którą jednak w ostatniej chwili odwołano.

Dzieczyn (Tetschen) 16 lipca. Wczoraj otwarto tu niemiecką wystawę przemysłową, handlową i rolniczą. Otwarcia dokonał protektor wystawy hr. Franciszek Thun.

Zadar 16 lipca. Gdy w sejmie wczoraj inspektor krajowy szkolny zaczął mówić po włosku, członkowie chorwackiej partyi prawnopaństwowej opuścili salę.

(Depesze popołudniowe).

Johannesburg 16 lipca. Biuro Reutera donosi: W tutejszych kopalniach wzrasta poruszenie wśród robotników; przyczynia się do tego „Związek górniczy“, który powstał niedawno, głównie w celu czuwania nad postępowaniem kapitalistów. Związek ten chciałby uzyskać przyznanie robotnikom górniczym zastępstwa w parlamencie, zmianę i poprawę stosunków co do wentylacyi kopalń, przyrządów ochronnych od wypadków, oraz uregulowanie płac i lepsze pielęgnowanie robotników w szpitalach.

Londyn 16 lipca. Izba gmin. W dyskusyi nad kredytem na cele konsularne i dyplomatyczne zaatakował dep. Bovles ostro angielskiego ambasadora przy Kwirynale, Currie, zarzucając mu, że stał się tak nielubianym w Rzymie, iż zażądano jego odwołania i z powodu jego postępowania przyjazne stosunki Włoch z Anglią znacznie oziębły. Reprezentant rządu Cranborne zbijał te zarzuty i dodał, że z żadnym innym krajem w Europie nie jest Anglia w tak serdecznych stosunkach, jak właśnie z Włochami. Mówca wskazał na wspólne działanie obu państw w sprawie okręgu Somali na granicy Sudanu. Dep. Grey domagał się zapewnienia od rządu, że porozumienie francusko-włoskie nie przyszło do skutku kosztem przyjaznych stosunków Anglii do Włoch.

Warszawa 16 lipca. Zmarł tu nestor aktorów prowincyonalnych Stanisław Tertulian Krzesiński w 93 r. życia.

Poznań 16 lipca. Według informacyi *Königsberger Allg. Ztg.* prezes komisyi kolonizacyjnej w najbliższym czasie ustępuje ze swego stanowiska.

Poznań 16 lipca. *Dziennik Poznański* podaje list otwarty p. Józefa Morawskiego do szambelana Morawskiego, zawierający silne zarzuty z powodu jego stanowiska politycznego.

Warszawa 16 lipca. Zwraca tu ogólną uwagę, że dzisiejszy *Kuryer Warszawski* przyniósł obszerny artykuł o bitwie pod Grunwaldem, a zaczynający się od słów: Plemię polskie, odkąd tylko wyłoniło się z pomroki dziejowej, widzimy — jak toczy śmiertelne zapasy z germańskim „Drang nach Osten“. *Kuryer* zamieszcza również artykuł pt. „Pamflet“ z powodu artykułu *Kreuz Ztg.* o bitwie grunwaldzkiej. Artykuł ten obejmuje przeszło 3 kolumny druku.

Poznań 16 lipca. Najwyższy trybunał orzekł świeżo, że kobietom nie wolno uczestniczyć w zebraniach politycznych.

Londyn 16 lipca. Z Pretoryi donosi „Biuro Reutera“: Po uczuciu ulgi, jakie sprawiło zaprzestanie kroków wojennych, daje się obecnie zauważyć w Transwaalu i Oranii reakcya. Dawniejsi t. zw. narodowi „scuts“, Boerowie, którzy się poddali, są przedmiotem prześladowań i zaciętej nienawiści burgherów, którzy walczyli do końca. Niektórych z nich nawet rozstrzelano. To usposobienie pełne nienawiści, jest bardzo silne; burgherzy noszą zielone odznaki dla odróżnienia się od „national scuts“ i Boerów, którzy się poddali. Ogółem całem zachowaniem się dają poznać, że stracili samoistność i zupełnie jawnie te odznaki noszą. Wielu Boerów oświadcza teraz, że nakłoniono ich do poddania się fałszywem przedstawieniem stanu rzeczy i warunków. Wielu dowódzców boerskich także cofa się. Jeden z nich, po którego przemowie liczny zastęp Boerów poddał się, oświadczył, że go źle zrozumiano, ponieważ on wcale nie doradzał poddania się. W Transwaalu trudności są większe aniżeli w Oranii.

Wiedeń 16 lipca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odjechał wczoraj wieczór do Ischlu, gdzie będzie dziś na audyencyi u Cesarza.

Paryż 16 lipca. Sprawca zamachu na Ordensteina nazywa się Firmin Chabanieux, jest byłym urzędnikiem pocztowym. Przy rewizyi w jego domu nic nie wykryto. Rabunek jako motyw zamachu jest wykluczony. Śledztwo w toku. Ordenstein jest umierający.

Wiedeń 16 lipca. *N. Fr. Presse* donosi, że trust okrętowy Morgana zwrócił się do austro-węgierskiej rady przemysłowej pisemnie z prośbą o oddanie mu budowy okrętów dla austro-węgierskiej marynarki handlowej.

Kraków 15 lipca. Zjazd chirurgów polskich kończy się w dniu dzisiejszym. Nad referatami toczyła się bardzo ożywiona dyskusya. Przebieg zjazdu opisany będzie w osobnym pamiętniku.

Petersburg 15 lipca. Car Mikołaj zamianował króla włoskiego szefem 14-go litewskiego pułku dragonów.

Wiedeń 16 lipca. Gubernator Banku austro-węgierskiego Biliński rozpoczął urlop i wyjeżdża do Ischlu.

Ischl 16 lipca. O 12 rano przybył tu hr. Gołuchowski i był na posłuchaniu u Cesarza. Popołudniu będzie minister na obiedzie familijnym u Cesarza, a wieczorem wraca do Wiednia.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 16 lipca. Hr. J. Husarzewska z Krakowa. Hr. J. Krasicki z Bachórza. Hr. J. Młodecki z Królestwa Polskiego. Hr. A. Żółtkowski z Jaroszoryna. L. Heyne ze Złoczowa. M. Małachowska z Podola ros. M. Zakrzewski z Czołhan. W. Janiszewski z Rosyi. T. Horodyski z Komarowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 16 lipca. M. Iwański z Kijowa. A. Piątkowski z Brodów. X. A. Szankowski z Czarny. K. Mandziej z Czortkowa. M. Włoszykowa z Rudnik. W. Jokisch z Rosyi. W. Czajkowski z Żyrawy. L. Lewicki z Biały. M. Rudnicki z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 lipca. F. hr. Łubińska i G. Rogoziński z Warszawy. J. Maryański z Podola. W. Janiszewski z Brodów. J. Czuczkiewicz z Romanowa. W. Świdzińska z Horodyszcza. J. Michali z Krakowa. M. Bobkówna z Sierakowiec. M. Radlmesser z Falkenbergu. M. Troszówna z Truszowic. J. Smolski z Zagórza. W. Zerygiewicz z Horożanki. E. Pelikan z Białej. N. Lekczyńska z Remenowa. N. Bukojemski z Kołomyi. J. Bruna z Sanoka. Z. Wyczółkowski z Gorlic. J. Rudniccy z Królestwa. H. Sawczyński z Bełza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 16 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16·55 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·40.

Berlin 16 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 36·40.

Paryż 16 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Wiedeń 16 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·08—7·09, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·14—6·15, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00 lipiec-sierpień 5·04—5·06, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·14—5·15, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·54—5·55, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·85—10·90. Olej rzepakowy 33—34. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 16 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·77—6·78; żyto na październik 5·77—5·78; owies na październik 5·19—5·20; kukurudza na lipiec 0·——0·—, na sierpień 4·76—4·77, na maj 4·78—4·79. Rzepak na sierpień 10·30—10·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: ciepło.

Wiedeń 16 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266·75
" " " " " " 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 85·75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. —.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Lwów 16 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·80 do 97.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

56)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Ale artysta, którego obrazy podobają mu się, może być pewnym karyery i majątku.

— Byłeś pan u niego?

— Nie, ale przyrzekłem pójść, bo nie śmiałem odmówić.

— Należy dotrzymać słowa.

— Wiem, lecz okrutnie bałem się przyjęcia, jakiego doznam od tego strasznego człowieka. Otóż niezdecydowany, namyślałem się, jak mam postąpić, gdy wtem, około godziny czwartej, jakiś pan, ubrany czarno, jak pastor protestancki, nie zapukawszy, wchodzi do mnie i tonem wcale nieuprzejmym zapytuje mnie:

— Czy pan jesteś Jakób Ferdy?

I nie czekając na odpowiedź, podchodzi do portretu mego ojca.

— To pańska robota?

— Tak — odrzekłem lękliwie, wiedząc, z kim mam do czynienia.

Zwrócił się wtedy ku mnie i rzekł:

— Winszuję, to dobra rzecz, nawet bardzo dobra... Głowa wspaniała!... Daję panu dwadzieścia tysięcy franków za to płótno.

— Nie sprzedam — odrzekłem — to portret mego ojca.

Wtedy zdjął kapelusz, gdyż do tej chwili nie raczył tego uczynić i nie krępując się żadnemi formami, mówił dalej:

— Głupi! mając taki talent, dać się wyzyskiwać jakiemuś Mardoche'owi. Diaczego nie przyszedłeś pan do mnie?

— Do kogo?

— No, do Fabreuila! Codziennie nachodzą mnie gromady bazgraczów, nieumiejących odróżnić drzewa od konia, a artyści, obdarzeni rzeczywistym talentem, nie umieją z niego korzystać.

Mówiąc to tonem impertynenckim, przyglądał się rozwieszonym na ścianach obrazom, krytykował je, mruczał, a niekiedy zachwycał się.

— Założyłabym się, że najwięcej podobał mu się domek w Brionne — rzekła Paulina.

— Zgadła pani. No, ale oto i dom pani. Niech pani pozwoli mi wejść do siebie i opowiedzieć ciąg dalszy. Dowie się pani, jak to się skończyło.

Paulinka, uradowana jego szczęściem, pozwoliła.

Po przybyciu do mieszkania zapaliła lampę, postawiła kolacyę na fajerce i wróciła do Jakóba.

Ale była zafrasowaną, gdyż nie zastała Pawła.

— Niepokoi on mnie coraz więcej. Od kilku dni powtarza się to samo. Rozmawiałam o tem z przełożoną, ale ona go psuje swą pobłażliwością.

— Nie ma jeszcze ósmej — rzekł Jakób — a że czas ładny, więc może zatrzymał się w ogrodzie Luksemburskim.

— Może — odrzekła smutnie. — Ale niech pan mówi dalej. Cóż Fabreuil powiedział o domku w Brionne?

— Zabrał go wraz z trzema czy czterema małymi szkicami i dał mi za wszystko dziesięć tysięcy franków.

Wyjął z kieszeni pugilares i dodał z radością dziecinną:

— Mam je tutaj. Później przybędzie więcej i będzie przybywało ciągle, gdyż w warunkach innych i czując się szczęśliwym, będę tworzył rzeczy coraz lepsze.

Miał ochotę uklęknąć u nóg Paulinki, lecz wrodzona nieśmiałość powstrzymała go, i tylko dodał:

— Skończyły się więc moje troski i ubóstwo. I ja, jak ojciec mój, będę mógł posadzić u mego ogniska towarzyszkę życia, czcić ją na klęczkach i z radością pracować dla niej.

— I ona wywzajemni się — pobladłszy, rzekła Paulinka — za pańską czystą miłość i jeżeli będzie miała serce, szczerze będzie cię kochała, gdyż jesteś najszlachetniejszym i najlepszym z ludzi.

— Ach! — zawołał, obie dłonie unosząc do piersi — ile szczęścia daje mi pani!

— Pozwól mi pan dokończyć — smutnie przerwała mu Paulinka. — Zasługujesz pan na największą miłość, ale potrzeba, ażeby pańska wybrana mogła rozporządzać sobą.

— Ona jest wolną. Czyż nie jesteś nią, ukochana moja — mówił dalej ze wzrastającym zachwytem. — Przecież rozumiesz, że tą wybraną mego serca istotą, ku której zwracają się wszystkie moje pragnienia, myśli i wysiłki, jesteś ty, mój aniele drogi, posiadająca energię niezrównaną i gotowa do poświęceń bez granic. Podzielę z tobą obowiązki twoje i ułatwię ci spełnienie ich.

— Nie — odrzekła z boleścią na twarzy — to rzecz niemożliwa! Nie będę szczęśliwą, dopóki mój ojciec cierpi, dopóki nie uzna i nie pobłogosławi mego szczęścia.

— Ale on powróci i oboje będziemy się starali wygładzić w jego pamięci niezasłużone cierpienia.

— Ach! — odrzekła z płaczem — pan nie wiesz wszystkiego!... Po powrocie ojca będziemy mieli inny obowiązek do spełnienia, obowiązek, który zajmie nam wszystkie chwile naszego życia i wszystkie myśli nasze.

— Czyż nie będę mógł pomódz wam w spełnieniu i tego obowiązku?

— Nie wiem. Zależy to od decyzyi ojca.

— Niech pani pozwoli mi udać się do niego. Na klęczkach wyznam mu głęboką mą miłość dla ciebie; przekonam go, że jesteś dla mnie wszystkiem na świecie i wierzę, że jeżeli ty się zgadzasz, przyjmie mnie za syna.

Paulina zamyśliła się na chwilę, poczem odrzekła:

— Słuchaj, Jakóbie. Oddawna sama nie mogąc widzieć ojca, miałam zamiar posłać cię do niego, lecz bałam się pokrzyżować tem jego plany. Należy więc czekać i prosić Boga, by nam go powrócił. Tymczasem pomożesz mi czuwać nad bratem, a to rzecz niełatwa. Pół do dziewiątej już, a jego jeszcze niema.

Załamała ręce i dodała:

— Ach! jakiż on okrutny! Taki piękny wieczór, byłabym tak szczęśliwą, a on mi go zepsuł.

— Niech pani nie dręczy się; wróci lada chwila — pocieszał Jakób, równie zaniepokojony nieobecnością Pawła.

Paulinka zaczęła płakać. Nie wierzyła w zapewnienie swego przyjaciela.

— Niestety, pańska przyjaźń dla niego wprowadza cię w błąd. Paweł wszedł na złą drogę! Jakież to nieszczęście! A ojciec jest spokojnym o niego, wiedząc, że znajduje się pod mojem okiem. Jaką dam odpowiedź, gdy zapyta, co uczyniłam z niego?

— Czuwała pani nad nim jak matka; ale zadanie było nad siły młodej panny w wieku pani. Błagam cię, nie płacz, łzy twoje rozdzierają mi serce.

— Nie, Jakóbie, jemu musiało się coś przytrafić... Dziewiąta, a jego niema!

Zerwała się z krzesła i zawołała:

— Pójdę, poszukam go.

— Gdzie go pani będzie szukała? Niech pani siedzi w domu i czeka. Ja pójdę.

— Nie, zostawszy samą, umarłabym z niepokoju. Pójdę wraz z panem.

Nie upierał się, gdyż zdawało mu się, że w stanie takiego podrażnienia korzystniej wpłynie na nią przechadzka, niż samotność.

— Chodzi niekiedy do piwiarni przy bulwarze św. Michała; udajmy się w tamtą stronę.

— Paweł uczęszcza do piwiarni? — zapytała zdumiona Paulinka. — Skąd pan to wie?

— Widziałem go tam.

— Dlaczegoż nie powiedział mi pan o tem?

— Nie chciałem sprawiać pani przykrości. Kilka razy widziałem go wychodzącego z niej i naraziłem się tem jemu.

— Musiał zaprzyjaźnić się z kimś...

— Zapewne...

Nakryła głowę chusteczką koronkową, na ramiona narzuciła pelerynkę i rzekła:

— Chodźmy, mój opiekunie.

Przechodząc przed lożą odźwiernej, rzekła do niej:

— Brat mój dotychczas nie powrócił. Jestem niespokojną i idę szukać go.

— Dobrze — odrzekła pani Germain, szanująca ją wielce i wierząca jej. — Idzie panna bez Weroniki?

— Ona wstaje wcześnie i dość napracuje się przez cały dzień; nie chcę jej trudzić.

— Jeżeli panna chce, to ja pójdę.

— Dziękuję, pan Jakób idzie zemną.

Po jej odejściu stojąca obok loży sąsiadka odezwała się:

— Jaka ona przystojna!

— I jaka uczciwa!

— Co pani gadasz... Myślisz, że malarz towarzyszy jej bezinteresownie!... Byłaby to nowość!...

— A jednak tak jest! Być może że się kochają, ale nic więcej. Znam ją i ręczę pani że to dziewczyna czysta jak gwiazda.

Przez kilka godzin chodzili po całej okolicy, zachodzili do kilku piwiarni, lecz Pawła nie znaleźli.

Jakób zostawiał Paulinkę u drzwi, sam wchodził do wnętrza.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza